

Nr 29

ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 18 LIPCA 1937



Dęby w Rogalinie — pinx L. Wyczółkowski

Fot. P. Wiszniewski

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

	Str.
Proszę o rozkaz — Z. Tronczyńska	626
XV zjazd lekarzy i przyrodn. polskich	627
Kolonie i surowce krajowe — inż. St. Dymza	630
Z lasów państwowych:	
Odwiedziny — Uczestnik.	631
Ruch służbowy	632
Komisje egzam. na stan. III kategorji	632
Z praktyki leśnej:	
Huby ich szkodliwość i zwalczanie — inż. F. Jankowski	633
Powiedziałem, mówiłem — T. F.	636
Nowe książki — ml.	636
Żmija w obiektywie (dok.) — Jan Szczepkowski	637
Głosy czytelników — Ekwiwalent za deputat — Leśnik	639
Wystawa w Bydgoszczy	639
Przegląd Ech Leśnych:	
Kronika leśna	640
Przegląd czasopism	640
Kronika wydarzeń	641
Z naszych stowarzyszeń:	
Związek Leśników	643
P. W. L.	645
Z żałobnej karty	646
Poradnik ogrodniczy — Zakładamy truskawczarnie — inż. J. Wojciechowska	646
O królu, królewiczu... — Wiga	647
Echa łowieckie:	
Drapieżnicy a etyka myśliwska — A. Rzewuski	648
Radio i kącik rozrywkowy	648

A-K-T-U-A-L-N-E

PROSZĘ O ROZKAZ!

Nie tylko z zainteresowaniem, ale z prawdziwą radością przeczytałam w 24 n-rze „Ech" artykuł p. inż. B. Sujkowskiego „O gospodarkę planową". Przypuszczam, że i my, leśne kobiety, mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek zabrać głos w sprawie tak ważnej dla nas, przecież w pracę deputatową wkładamy więcej czasu i sił, niż mężczyźni, którym obowiązki służbowe nie zawsze pozwalają na to. Nad wszelkimi przekonaniami: czerwonymi, czarnymi i chyba szaro-zielonymi? — taką ci bowiem, a nie inną barwę ma pleśń konserwatyzmu — w tym wypadku należy przejść do „porządku dziennego". Musimy być karnymi żołnierzami na polu pracy i basta!

Podam jako przykład, jakie rezultaty daje w mojej okolicy praca dobrowolna, a jakie utrzymana w karności. Pracujemy w organ. społ.-gosp. dobrowolnych. Mamy kierunek ludzi fachowych z różnych działów gospodarczych. Przyjeżdżają, uczą, zrywają płuca, wygadują duszę. Nie mówię, że zostaje to bez echa, nie, owszem, za lat kilkadziesiąt, a za 100 napewno, będą z tego owoce. Dzisiaj oglądamy z radością każde kiełkujące ziarnko: tak ktoś raczył wyciąć okienko w ciemnej oborze, tu — o dziwo! hoduje ktoś rasowego buhaja, ówdzie udało się wmówić użytkowanie warzyw — jednym słowem — zakrojony na dziesiątki lat żółwi pochód kultury gospodarczej, przy dobrej i nieprzymuszonej woli... A tymczasem sprowadzamy za grube miliony np. skóry, no bo przecież nasz inwentarz ma skłute przez gzy jak rzeszota, poletka ostów cieszą oko bujną zielenią i barwą kwiecia, na ojców rodu zostawia się pokurcze i t. d. Może ktoś, nie znający naszych wsi zdziwi się — no bo przecież są różne przepisy, rozporządzenia nakazujące to i owo? Ależ są, są napewno takie rozporządzenia. Kropka.

Obok inny obrazek. Ciż sami rolnicy sadzą tytoń, tu rządzi już mocna ręka monopolu tyt. Zebrania plantatorów — oho! — to nie zebrania Kółka roln. lub Koła gospodyń. Tu nikt nie zadrzemie w kąciku, wykład instruktora musi być zapamiętany, każdy mniej uważny słuchacz brany jest na ostry egzamin, każdy, kto nie stawił się na zebranie musi nazajutrz drałować kilka lub kilkanaście kilom. na inną wieś, gdzie odbędzie się zebranie i w skupieniu ducha wysłuchać (i zastosować!) wszystko. Jak na szczupaka rozkazanie powstały mimo kryzysu drogie suszarnie ogniowe, doskonałe inspekty, narzędzia, rozpylacze, nawet deseczki z napisami są porządnie malowane olejno, nawet ścieżki przy inspektach zamiatane. Konewki, ciepłomierze, o których nawet nie słyszeli, są w posiadaniu dosłownie każdego plantatora. „Przegląd tytoniowy" prenum. wszyscy. Rezultat: wielokrotnie zwiększona ilość i jakość surowca, a tym samym — dochód nie tylko plantatora, ale i Państwa. W bież. roku sadzi się na plantacjach drzewka owocowe mimo jęków i narzekań. Że w niedalekiej przyszłości będą z nich piękne sady, za to ręczyć można głową, bo będą prowadzone nie „dobrą wolą", ale mocną ręką. Tak wygląda praca dobrowolna i taka trochę — no — niedobrowolna.

Przyznam, że nie we wszystkich leśnych osiedlach można prowadzić działy dochodowe z korzyścią dla gospodarza i Państwa. Wielką przeszkodą jest brak odpowiednich budynków, nieosuszona lub niewykarczowana rola i t. d., ale nie brak przecież dobrych budynków i dobrej ziemi. Nieumiejętnością wymawiać się nie wolno, byle byśmy tylko „chcieli chcieć", a naukę, pomoc i kierunek możemy mieć zawsze. Przy każdym starostwie jest Wydział Rolny, są instruktorzy świątli i jak najchętniej pomagający bezpłatnie w każdej dziedzinie życia gospodarczego. Kobiety leśne, należąc do organ. gosp., wchodząc do zarządu pow. org., a tym samym do rady powiatowej i wojewódzkiej mogą wiele zrobić, znając i umiejąc ująć w słowa potrzeby wsi i zarazem własne. Powtarzam: naukę, pomoc i kierunek możemy mieć — ale czy „zechcemy chcieć" bez rozkazu?

Przecież od szeregu lat są referaty rolne oraz instruktorzy...

Zofia Tronczyńska

GŁOS ZBIERACZA DO LUDZI DOBREJ WOLI!

Dzięki pomocy ludzi dobrej woli uzupełniłem znacznie mój księgozbiór myśliwsko - przyrodniczy, który udostępniłem bezinteresownie w moim mieszkaniu, (jak w bibliotece publicznej) każdemu pracującemu naukowo. Do tego zbioru poszukuję i nabywam: książki, pisma, kalendarze myśliwskie, autografy ludzi zasłużonych w łowiectwie, ekslibrisy, etykiety myśliwskie z flaszek (żubrówka etc.), statuty, regulaminy, legitymacje, dyplomy, listy i koperty kółek łowieckich, zaproszenia na polowania, bale myśliwskie itp.

Specjalnie proszę o umożliwienie mi nabycia medali, żetonów i odznak łowieckich, noszonych przy klapach marynarek, a leżących bezużytecznie po szufladach. Proszę też o medale i odznaki z wystaw łowieckich, towarzystw opieki nad zwierzętami i ochrony przyrody, o odznaki myśliwskie prywatnych osób, za strzelania myśliwskie, żetony bractw strzeleckich i za biegi św. Huberta, o tarcze straży łowieckiej i leśnej i t. d. Jedyna ta moja w Polsce kolekcja żetonów myśliwskich pójdzie w tym roku na wszechświatową wystawę łowiecką do Berlina, gdzie reprezentować będzie dorobek Polski w tej dziedzinie, przedstawiającej motywy łowieckie w sztuce grawerskiej i t. p.

Proszę też o wiadomości o dawnych zwierzyńcach i kulcie św. Huberta w Polsce oraz o adresy osób, do których mógłbym się zwrócić w powyższych sprawach.

Inne pisma, do których dotrzeć nie zdołałem, proszę w imię słusznej sprawy o łaskawe przedrukowanie tej odezwy.

Józef Władysław Kobylański,

Warszawa 1, ul. Górnośląska 16, m. 38.

XV ZJAZD LEKARZY i PRZYRODNIKÓW POLSKICH

II NAUKOWY ZJAZD LEŚNICZY

Od szeregu miesięcy Czytelnicy „Ech Leśnych" dowiadywali się z łam naszego pisma o przygotowaniach czynionych do XV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich, a w jego ramach II Naukowego Zjazdu Leśniczego. Dając poniżej sprawozdanie z ostatniego zjazdu uważaliśmy za pożyteczne zapoznać Czytelników z genezą i historią instytucji tych zjazdów, mających tak doniosłe znaczenie dla całości nauk przyrodniczych tak ścisłych jak stosowanych, w których ramach mieści się również leśnictwo.

REDAKCJA



Zjazdy Lekarzy i Przyrodników Polskich są starą instytucją. Myśl ich zrodziła się w roku 1861, rzucona przez dr. Andrzeja Baranieckiego, naówczas skromnego lekarza w Jarmulińcach na Podolu, a zrealizowana w roku 1869 na I Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich w Krakowie. Ustawa Zjazdowa tak określa ich cel:

a. Rozbiór zadań, w ogóle zajmujących świat naukowy, z głównym jednak względem na właściwości i potrzeby ziem polskich.

b. Zapoznawanie się z właściwościami fizjograficznymi różnych miejscowości np. pod względem geognostycznym, botanicznym i t. d., tudzież z zakładami i zbiorami, odnoszącymi się do nauk lekarskich i przyrodniczych.

c. Początkowanie w rozwiązywaniu zagadnień, wymagających skojarzenia sił naukowych; wreszcie

d. Zawiązywanie i wzmacnianie stosunków towarzyskich między współpracownikami.

Zjazdy odbywają się co 4 lata w miastach uniwersyteckich Polski. W okresie zaborów odbywały się one na zmianę w Krakowie i Lwowie, jeden tylko ze zjazdów — w 1884 r. odbył się w Poznaniu. Pierwszy po odzyskaniu niepodległości, a XII z kolei zjazd odbył się w Warszawie, następne: w Wilnie, Poznaniu i Lwowie. Wczorajszy Zjazd miał więc charakter jubileuszowy jako piętnasty z rzędu.

Leśnicy w 1933 roku, t. zn. na zjeździe poprzednim, po raz pierwszy wzięli w nim czynny udział, odbywając w charakterze autonomicznej sekcji leśnictwa — I Naukowy Zjazd Leśniczy. Udział ten oznacza zajęcie przez przedstawicielstwo nauki leśnictwa właściwego mu stanowiska w hierarchii naukowej — w gronie nauk przyrodniczych, równorzędnie z nauką lekarską, rolniczą i weterynaryjną, będącymi zastosowaniem wiedzy o przyrodzie i człowieku.

Zjazd lwowski, po nabożeństwie w Katedrze, otwarto w niedzielę 4 lipca w gmachu Teatru Wielkiego długim szeregiem przemówień powitalnych przedstawicieli nauki, władz i społeczeństwa. W prezydium Zjazdu, którego przewodnictwo objął Prof. Dr. Julian Nowak z Krakowa zasiedli jako wiceprezesi obok dwu lekarzy: Prof. Dr. St. Dąbrowskiego z Poznania i Prof. Dr. K. Opoczyńskiego z Wilna również przyrodnik Dr. Bolesław Hryniewiecki z Warszawy i leśnik Prof. Dr. Stanisław Sokołowski z Krakowa. Inauguracyjny wykład Ministra W. R. i O. P. Prof. Dr. W. Świętosławskiego p. t. „Przyrost ludności w Polsce i jego konsekwencje" zakończył pierwsze plenarne zebranie Zjazdu.

Popołudnie 4 lipca spędzili uczestnicy Zjazdu na otwarciu wystawy przyrodniczo-lekarskiej i uzdrowiskowej na terenie Targów Wschodnich oraz na pokazie lotniczo-gazowym na lotnisku cywilnym w Skniłowie pod Lwowem.

Od dnia następnego rozpoczęły się właściwe prace Zjazdu w 35 sekcjach i wielu podsekcjach. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że liczba uczestników — wedle liczb wydawanego w ciągu trwania Zjazdu „Dziennika XV Zj. L. i P. P. we Lwowie" — sięgała 1500 osób, liczba zaś referatów przekraczała 1000, można zrozumieć potrzebę takiego rozczłonkowania — przy ograniczonym do 3 dni czasokresie obrad. W ramach szeregu sekcji odbywały się zjazdy specjalne a więc: Zjazd Polskiego Towarzystwa Botanicznego, IX Zjazd Delegatów Ligi Ochrony Przyrody, XII Zjazd Towarzystwa Internistów Polskich, I Zjazd Neurologów Polskich, XVII Zjazd Psychiatrów Polskich, Walne Zgroma-



Uczestnicy Zjazdu po złożeniu hołdu na cmentarzu Obrońców Lwowa
fot. M. Münz

dzenie Polskiego Towarzystwa Okulistycznego i t. d. Trzeciego dnia w południe wszyscy uczestnicy Zjazdu złożyli uroczysty hołd poległym za wolność Ojczyzny i miasta — na cmentarzu Obrońców Lwowa.

Sekcja Leśna, stanowiąca II Ogólnopolski Naukowy Zjazd Leśniczy zgromadziła przeszło 50 uczestników. Organizatorami Zjazdu byli: jako gospodarz Prof. Dr. K. Suchecki, zast. gospod. Dyr. Inż. J. Hausbrandt, jako sekretarz Prof. Inż. J. Ladenberger.

Plenarne zebranie Sekcji Leśnej odbyło się 5 lipca o godz. 8,30 rano w gmachu Politechniki Lwowskiej. Po zagajeniu zebrania przez Prof. Dr. K. Sucheckiego jednogłośnie powołano do prezydium Sekcji Prof. Dr. Stanisława Sokołowskiego oraz Dyr. Inż. Jana Hausbrandta. Po powitaniu Zjazdu imieniem Związku Leśników Rzplitej Polskiej, Dyr. Hausbrandt udzielił głosu Prof. S. Sokołowskiemu, który wygłosił inauguracyjny wykład na temat „Formy współżycia organizmów w zespole leśnym". W wykładzie swym Czcigodny Profesor przedstawił ze zwykłą sobie wnikliwością i przejrzystością elementy tego skomplikowanego splotu organizmów jaki stanowi zespół leśny. Abstrahując od poglądów człowieka jako gospodarza lasu na sprawy pożyteczności i szkodliwości poszczególnych organizmów, składających się na biocenozę leśną, Autor rzucił światło na wzajemne stosunki tych organizmów wyrażające się w różnych formach współżycia. W końcowych swych wnioskach Autor wskazał na przyrodę jako źródło nauki i gospodarstwa leśnego, nawołując leśników do zbliżenia się do tego źródła.

Po wykładzie tym, przyjętym z wielką wdzięcznością przez zebranych, czemu dał wyraz Dyr. J. Hausbrandt, dziękując prelegentowi za Jego cenną rolę wytyczania nowych dróg w leśnictwie polskim, podjęto obrady w czterech podsekcjach, których przewodnictwo objęli: Prof. Dr. M. Sokołowski, Doc. Dr. J. Grochowski, Prof. Inż. J. Rafalski, Inż. J. Kostyrko.

Ponieważ plon naukowy Zjazdu wyrażający się liczbą 45 referatów wygłoszonych (na 55 zgłoszonych) — jest zbyt duży, aby go móc dostatecznie wyczerpująco omówić na łamach „Ech Leśnych", ograniczymy się jedynie do wyliczenia poruszonych tematów oraz omówienia charakteru prac podsekcyj i złożonych plenum Sekcji (w dniu 7 lipca popołudniu) rezolucji i wniosków.



Gmach Uniwersytetu J. K. na tle panoramy Lwowa — siedziba biur Zjazdu
fot. Lenkiewicz

Referaty z zakresu hodowli lasu, nauki o siedlisku, typologii leśnej i ochrony lasu: „O potrzebie studiów nad owocowaniem drzew leśnych i drzewostanów" — Inż. B. Szymkiewicz (I. B. L. P.) *); „Typ lasu, typ drzewostanu, i drzewostan jako jednostki systemizacyjne w urządzeniu gosp. leśnego". — Dr. W. Niedziałkowski (I.B.L.P.); „Kierunki w ochronie lasu i jej stosunek do innych zagadnień z dziedziny leśnictwa" — Dr. M. Nunberg (I.B.L.P.); „Wahania poziomów wody wgłębnej na rozmaitych typach gleb w Puszczy Sandomierskiej" i „Miąższość warstwy próchnicznej i tworzących się przejściowych torfów leśnych w zależności od poziomu wody wgłębnej w Puszczy Sandomierskiej" — Dr. K. Kuźniar (P.L.); „Socjologia a typologia w hodowli lasu" — Prof. M. Sokołowski (S.G. G.W.); „Doświadczalnictwo leśno-hodowlane na tle gospodarstwa leśnego" — Dr. T. Włoczewski (I.B.L.P.); „Sieć rezerwatów leśnych w Polsce jako podstawa badań nad zasadami gospodarki hodowlanej" — Inż. J. Kostyrko (I.B.L.P.); „Obecny stan wiedzy leśnej o modrzewiu polskim". — Prof Dr. M. Sokołowski (S.G.G.W.); „Z biologii lasów modrzewiowo-świerkowych w Tatrach". — Inż. M. Zajączkowski (S.G.G.W.); „Warstwowość lasu, jej znaczenie i opis ze stanowiska gospodarstwa leśnego" i „Zadania i metody typologii w lasach naturalnych i zniekształconych". — Dr. W. Niedziałkowski (I.B.L.P.); „Z badań i spostrzeżeń nad typami leśnymi" — Inż. S. Batko (P.L.); „Projekt organizacji produkcji i kontroli obrotu nasion drzew leśnych w Polsce" — Dr. S. Tyszkiewicz (I.B.L.P.), „Najważniejsze pod względem gospodarczym choroby drzew leśnych w Polsce". — Inż. H. Orłoś (I.B.L.P.); „Przyczynek do mikrobiologicznej charakterystyki niektórych typów gleb". — Dr. E. Chodzicki (S.G.G.W.); „Zagadnienie trzebieży w drzewostanach na tle rozważań o ich strukturze". — Inż. T. Cencel (S.G.G.W.); „Odnawianie i pielęgnowanie drzewostanów sosnowych w świetle najnowszych poglądów i doświadczeń". — Inż. S. Woszczyński (N-ctwo Państw. Podanin).

Referaty z zakresu urządzenia lasu, nauki o przyroście, pomiaru i statyki": „Zagadnienie dokładności oznaczania przyrostu" — Dr. J. Grochowski (S.G.G.W.); „O przyroście drzewostanów" — Inż. P. Gieruszyński (P.L.); „Opis siedliska a opis roślinności przy urządzaniu gospodarstwa leśnego" — Dr. W. Niedziałkowski (I.B.L.P.); „O kryteriach służących za punkt wyjścia przy stosowaniu tablic zbieżystości strzał drzew stojących" — Inż. B. Kaczor (I.B.L.P.); „Element grubości w strukturze drzewostanu sosnowego, świerkowe-

*) Dla uproszczenia będziemy używali skrótów: I.B.L.P. — Instytut Badawczy Lasów Państwowych, S.G.G.W. — Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, U.P. — Uniwersytet Poznański, P.L. — Politechn. Lwowska.

go i jodłowego" — Inż. O. Borzemski (I.B.L.P.); „Ewolucja poglądów na statykę leśną" — Dr. T. Molenda (U.P.); „Sposób pomiaru i kontroli drzewostanów zagospodarowanych według idei lasu ciągłego" — Inż. S. Kucharczak (S.G.G.W.).

Referaty z zakresu użytkowania lasu i technologii drewna":

„O uszlachetnienie produkcji drewna" — Prof. Inż. J. Rafalski (U. P.); „Nowy sposób ręcznej impregnacji bezpośrednio po ścięciu drzewa" — Dr. R. Falck (I.B.L.P.); „Badania nad drewnem jesionowym i dębowym prowadzone w Zakładzie Użytkowania Lasu S. G.G.W." — Dr. F Krzysik (S.G. G.W.); „Wytrzymałość drewna jesionowego różnego pochodzenia w świetle krzywych liczebności — Inż. J. Dąbrowski (S.G.G.W.); „Badania nad wytrzymałością drewna dębowego z różnych stanowisk" — Inż. S. Gierczyński (S.G.G.W.); „Struktura drewna jesionowego" — Inż. J. Mularczyk (S.G.G.W.); „Zmienność właściwości technicznych w zależności od położenia próbek w klocach doświadczalnych" — Inż. R. Zieliński (S.G. G.W.); „Badania nad zależnością między zupełną skurczliwością objętościową drewna dębowego a jego pozornym ciężarem właściwym" i „Badania nad zależnością między procentową zawartością drewna późnego a twardością drewna sosny pospolitej" — Inż. S. Stryła (U.P.); „Techniczne własności drewna sosny, jesionu, dębu" — W. Albrecht (I.B. L.P.); „Drogi rozwoju żywicowania w lasach państwowych w Polsce" — Dr. F. Jezierski (I.B.L.P.); „Wpływ pory roku na techniczne własności drewna" — A. Dąbrowski (I.B.L.P.).

Inne referaty:

„O konieczności ujednostajnienia i ustalenia polskiego słownictwa leśnego", „W sprawie bibliografii słownictwa polskiego" i „O potrzebie polskiego muzeum leśnictwa" — Prof. Inż. J. Rafalski (U.P.); „Opodatkowanie lasu" — Inż. H. Chrzeszczyk (I.B.L.P.); „Cel i metoda ustalania liczby ptaków w zespołach leśnych" — Inż. J. Frydrychewicz (I.B.L.P.); „Przegląd systemów bibliograficznych" — Inż. W. Gano (I.B.L.P.); „Leśnictwo kolonialne" — Dr. T. Molenda (U.P.); „Uwagi o niektórych istotnych zagadnieniach filozofii wiedzy leśnej w świetle nowoczesnych dociekań" — Inż. W. B. Łuczkiewicz (N-ctwo Państw. Margonin).

Obrady na podsekcjach były ożywione, dyskusja niejednokrotnie wciągała większość uczestników, doprowadzając do uzgodnienia poglądów. W wyniku obrad zgłoszono na plenum Sekcji (dnia 7 lipca) szereg rezolucji, które zostały uchwalone i przedstawione tegoż dnia plenum Zjazdu. Rezolucje te (których pełny tekst podamy w dalszych numerach „Ech Leśnych") dotyczą: 1) ustalenia nomenklatury typologicznej, 2) ustalenia planu badań nad modrzewiem polskim, 3) uregulowania sprawy produkcji, obrotu i kontroli nasion drzew leśnych, 4) sharmonizowania urządzenia i hodowli lasu z ochroną lasu, 5) wzmożenia produkcji i ochrony dzikich drzew owocowych, 6) utworzenia katedry leśnictwa kolonialnego, 7) studiów nad dokładnością określania miąższości, 8) zakończenia prac nad polskim słownictwem leśnym, 9) uregulowania spraw polskiej bibliografii leśnej, 10) polskiego muzeum leśnego, 11) stałej instytucji Ogólnopolskich Naukowych Zjazdów Leśniczych, 12) wykonywania uchwał zjazdów.

W sprawach objętych rezolucjami Nr. 1, 2, 3 i 9 zwrócono się do Instytutu Badawczego Lasów Państwowych z prośbą o zwołanie narad rzeczoznawców.

Miłą niespodzianką, wybitnie uświetniającą Zjazd, był udział w obradach (6 lipca popołudniu) Pana Ministra Rolnictwa i R. R. J. Poniatowskiego. Pan Minister sam wybrał i wysłuchał referatów, które go interesowały.

W przerwach między obradami uczestnicy Zjazdu zwiedzili Mechaniczną Stację Doświadczalną Politechniki Lwowskiej oraz wyłuszczarnię nasion modrzewiowych Lwowskiej Spółdzielni Leśników.

Obrady Sekcji zamknięto gorącym podziękowaniem, skierowanym przez zebranych do organizatorów z prof. Sucheckim i Ladenbergerem na czele.

Część uczestników tegoż dnia wieczorem udała się na piękną i ciekawą wycieczkę do lasów na Podolu.

O godz. 5 pp. tego samego dnia odbyło się w auli Uniwersytetu J. K. zamknięcie XV zjazdu L. i P.P., przyczym jako miejsce następnego XVI Zjazdu w 1941 roku ustalono Kraków. Leśnicy wyrazili nadzieję, że organizatorem III Naukowego Zjazdu Leśniczego będzie, zamieszkały w Krakowie, nestor leśnictwa polskiego, Prof. Dr. Stanisław Sokołowski.

**
*

Powyższe sprawozdanie powinno pobudzić do refleksji. Mamy nadzieję, że — zwłaszcza kiedy znany będzie całkowity tekst rezolucji Zjazdu, — podzielą się refleksjami czytelnicy „Ech" — niezależnie od tego, czy byli czy nie byli uczestnikami Zjazdu. Teraz możnaby już jedną uczynić uwagę. W stosunku do zakresu i bogactwa zagadnień poruszonych na zjeździe, ilość leśników, która w nim brała udział była stanowczo za mała. Nie obesłały go należycie naukowe instytucje leśnicze — poza Instytutem Badawczym Lasów Państwowych i Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego, a już zupełny zawód sprawili leśnicy, zatrudnieni w gospodarstwach leśnych, którzy — za pojedyńczymi wyjątkami — byli nieobecni. A przecież Zjazdy Naukowe winny mieć dla leśników terenowców szczególne znaczenie, umożliwiając im w ciągu krótkiego czasu zapoznanie z najnowszymi zdobyczami nauki leśnictwa. Pod tym względem w stosunku do I Naukowego Zjazdu Leśniczego w Poznaniu zrobiliśmy krok w tył. Należy jednak przypuszczać, że to się zmieni w przyszłości — na lepsze.

Zawiadamiamy P. T. Czytelników, że obecny adres Redakcji i Administracji „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" jest następujący:

Warszawa 22, Wawelska 52-54.

Inż. ST. DYMZA

KOLONIE I SUROWCE KRAJOWE

Wzmagająca się od pewnego czasu na arenie międzynarodowej dyskusja na temat dostępu do źródeł surowców wzbudziła żywy ruch publicystyczny. Myślą przewodnią tego ruchu jest zgodna opinia jego autorów, że nawet tereny z bogactwami naturalnymi są konieczne nie tylko dla zapewnienia normalnego rozwoju życia gospodarczego państwa, lecz także dla możliwości... prowadzenia wojny. Stwierdzono bowiem, że elementem prowadzenia wojny równie ważnym, jak broń, są nie pieniądze, lecz surowce. Tym się tłumaczy zaobserwowane obecnie zjawisko magazynowania znacznych ilości różnorodnych surowców przez państwa liczące się z możliwością wybuchu wojny, względnie — zjawisko wypierania surowców surogatami i przeróbki zużytych produktów na nowe.

Polska, w zrozumieniu potrzeby i znaczenia surowców, nie zaniedbuje sprawy uzyskania kolonii. Dowodem tego jest wystąpienie ministra Becka na forum Ligi Narodów o sprawiedliwy podział surowców, jak również oświadczenie ministra Komarnickiego na Międzynarodowej Konferencji Pracy w Genewie w dniu 12 czerwca b. r. Zdaniem Rządu polskiego „zagadnienie surowcowe łączy się z zagadnieniem kolonialnym. Istnieją możliwości kooperacji terytoriów kolonialnych, które nie są dostatecznie wyzyskiwane. To zagadnienie posiada dla Polski szczególne znaczenie, nie tyle ze względów monetarnych, ile z powodów rosnącego wciąż zapotrzebowania na surowce kolonialne".

Takie stanowisko Polski nie podlega żadnej dyskusji, a intensywna akcja w tym kierunku przyniesie niewątpliwie realne korzyści. Nim jednak one nastąpią, należy uczynić to wszystko, co może zastąpić konieczność importowania obcych surowców.

Musimy sobie jasno zdać sprawę ze stanu naszych bogactw naturalnych i stopnia ich wykorzystania. Ułatwi to bezsprzeczne stwierdzenie istotnych braków surowcowych, tamujących normalny rozwój gospodarczy Państwa, a jednocześnie może się przyczynić do powstania nowej gałęzi produkcji, opartej na surowcach w niedostatecznej mierze dotychczas ocenianych. Oczywiście, że ramy jednego artykułu nie pozwolą na szczegółowe zanalizowanie tego zagadnienia. Poprzestajmy, zatem na węższym temacie i rozpatrzmy wartość wszelkich odpadów drzewnych jako surowców.

Dotychczasowy sposób spożywania tych odpadów polega w Polsce na spalaniu ich pod kotłami, względnie w gospodarstwie domowym, co z punktu widzenia gospodarki cieplnej jest wysoce nieracjonalne. Bowiem wartość ekonomiczna odpadów drzewnych w stosunku do ich wartości opałowej jest zbyt wysoka. Natomiast na Zachodzie, a nawet i w Sowietach przerabiają trociny i inne odpady na cukier drzewny, ten zaś na spirytus, który z kolei umożliwia produkcję taniego kauczuku syntetycznego. W Polsce wprowadzenie tego rodzaju wytwórczości wymaga jeszcze pewnego okresu rozważań. Produkowanie bardzo taniego spirytusu może kolidować z interesem rolnictwa, co oczywiście w kraju rolniczym nie jest zjawiskiem pożądanym. Nie znaczy to jednak, że scukrzania trocin należy zaniechać, bynajmniej, trzeba tylko zagadnienie gruntownie opracować. Przecież zahamowanie importu kauczuku przez zrealizowanie własnej produkcji tego surowca niewątpliwie przyczyni się do dodatniego kształtowania naszego bilansu handlowego, a jednocześnie pozwoli na powiększenie rentowności gospodarstwa leśnego.

Koniecznością naglącą jest zorganizowanie w Polsce innej wytwórczości, opartej na odpadach drzewnych jako surowca.

Jednym z najbardziej uzależnionych przemysłów od surowców obcych jest przemysł garbarski. Niemal całkowitą ilość garbników roślinnych, potrzebnych do garbowania skóry zwierzęcej, sprowadza Polska z obcych krajów. Import garbników w r. 1935 (na podstawie danych Komisji Surowcowej przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu) wynosił około 20.000 ton, przy krajowej produkcji nieprzekraczającej 4.000 ton.

Garbniki te produkowane są z takich gatunków drzew, które w Polsce nie występują. Do krajowych surowców garbnikowych należy zaliczyć przede wszystkim drewno dębowe, zawierające stosunkowo niewielką ilość, lecz bardzo cennego garbnika. Do produkcji garbnika dębowego używa się ze względów ekonomicznych najgorsze drewno dębowe. Tego drewna polskie gospodarstwo leśne może dostarczyć, na podstawie obliczeń Komisji Surowcowej przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu, około 280.000 m^3, wliczając w tę liczbę odpady mechanicznie przerabianej dębiny. Z tej ilości drewna dębowego można wyprodukować 10.000 ton wyciągu garbnikowego, zawierającego 65% czystego garbnika, wartości 9.000.000 złotych.

Drugim z kolei surowcem dla przemysłu garbnikowego jest kora świerkowa, w Polsce niemal całkowicie nie używana, jakkolwiek mogłaby być pozyskiwana w takiej ilości, która pozwoliłaby na wyprodukowanie około 15.000 ton garbnika.

Wreszcie trzecim z kolei surowcem dla produkcji garbników jest kora wierzbowa. Sprzyjającą okolicznością dla pozyskiwania kory wierzbowej jest silnie rozwinięty w Polsce przemysł koszykarski, który znaczne ilości tego surowca może dostarczyć wytwórniom wyciągów garbnikowych. Z braku danych statystycznych nie można przytoczyć ewentualnej produkcji garbnika wierzbowego.

Wierzba, drewno mało wymagające, rośnie nad każdym niemal strumykiem, to też jej plantacja nie nastręcza żadnych trudności. Hektar trzyletniej wierzby produkuje około 1800 kg kory, co pozwala na wytworzenie 300 kg garbnika.

Z tego co dotychczas powiedziano możemy wnioskować, że ilościowo jesteśmy zdolni pokryć własne zapotrzebowanie na garbniki. Jakościowo pokrylibyśmy w 70%, gdyż niektórych garbników krajowymi zastąpić nie można.

Skoro mamy w przyszłości objąć tereny z niewyzyskanymi bogactwami, to nim to nastąpi, wykorzystajmy obecnie surowce, znajdujące się w granicach politycznych naszego Państwa.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Odwiedziny

W dniu 29 czerwca r. b. zwiedziliśmy wystawę „Nasze Lasy" i Zakłady Instytutu Badawczego oraz gmach Dyrekcji Naczelnej L. P. w Warszawie zespołem ponad 200 osób — funkcjonariuszów Radomskiej Dyrekcji L. P., jej nadleśnictw i zakładów przemysłowych.

Wycieczkę zorganizowano z inicjatywy Dyrektora Lasów Państwowych w Radomiu p. Jana Dunin-Markiewicza, celem zaznajomienia pracowników terenu radomskiego z dotychczasowym dorobkiem i wynikami pracy administracji l. p.

Punkt zborny — Kasyno Rodziny Leśnika w gmachu Dyrekcji Naczelnej L. P. — od wczesnych godzin rannych zgromadził 40 urzędników Dyrekcji, 42 nadleśniczych i kierowników zakładów przemysłowych, 81 leśniczych i 40 gajowych, którzy po utrudzających godzinach podróży nabierali sił, spożywając pierwsze śniadanie w Kasynie.

Dla osiągnięcia zamierzonych rezultatów oraz umożliwienia każdemu z uczestników dokładnego zaznajomienia się ze zgromadzonym na wystawie i w Instytucie materiałem, kierownictwo wycieczki w osobach: M. Axamitowskiego i A. Bednarczyka podzieliło nas na grupy, których przewodnictwo objęli: inż. L. Biehler, mgr. St. Chrzanowski, inż. E. Frankiewicz, inż. St. Fetkowski, W. Jerzykiewicz, inż. W. Kołtunowicz, W. Olędzki i inż. W. Szafraniec.

W sali reprezentacyjnej Dyrekcji Naczelnej L. P., Dyrektor Dunin-Markiewicz przedstawił nas panu Dyrektorowi Naczelnemu Adamowi Loretowi, który z pp. Szefem Ludwikiewiczem, Dyrektorem inż. Hausbrandtem, Inspektorami Głównej Inspekcji: inż. Kubokiem i Zakrzewskim przyszli powitać wycieczkę.

Przedstawiając wycieczkę, Dyrektor Dunin-Markiewicz podał jej cel oraz podniósł, że uczestnicy odniosą niewątpliwie duże korzyści dla dalszej swej pracy zawodowej ze zwiedzenia wystawy i Instytutu, a zaznajamiając się z ogromem wysiłku prac administracji lasów państwowych oraz z postępami nauki i badań w dziedzinie leśnictwa, docenią należycie ważność prac, prowadzonych na swych odcinkach, następnie podziękował panu Dyrektorowi Naczelnemu za umożliwienie urządzenia wycieczki oraz tym wszystkim, którzy przyczynili się do jej zorganizowania.



W oddziale chorób roślin Instytutu Badawczego L. P.

W odpowiedzi Dyrektor Naczelny podkreślił, że w zrozumieniu korzyści wycieczki dla pracowników A. L. P. inicjatywę Dyrektora Dunin-Markiewicza poparł, bowiem nieodzownym warunkiem współpracy leśników, rozrzuconych po całym kraju na wszystkich szczeblach organizacji A. L. P., jest zrozumienie celów państwowego gospodarstwa leśnego oraz poczucie solidarności w pracy.

Następnie pan Dyrektor Dunin-Markiewicz przedstawił panu Dyrektorowi Naczelnemu — na Jego życzenie osobistego poznania każdego z uczestników — urzędników Dyrekcji oraz wszystkich kierowników urzędów, co zaś przedstawili biorących udział w wycieczce leśniczych i gajowych. W czasie prezentacji pan Dyrektor Naczelny w rozmowach z poszczególnymi pracownikami interesował się ich stanem służby i zakresem pracy, przy czym częstokroć poświęcał również chwilę na rozmowy w sprawach prywatnych z bliżej znanymi sobie pracownikami.

Zwiedzanie wystawy „Nasze Lasy" i zakładów Instytutu Badaw-

czego odbywało się jednocześnie, w grupach. Objaśnień eksponatów zgromadzonych na wystawie oraz objaśnień do prac, ich wyników i dalszych zamierzeń w dziedzinie doświadczalnictwa w Instytucie Badawczym L. P. udzielali pp.: Dyrektor inż. J. Hausbrandt, inspektorzy: E. Zakrzewski, inż. G. Pattek, E. Kubok, dr. dr.: M. Nunberg, W. Krzeszkiewiczówna, T. Włoczewski, inż inż.: J. Kostyrko, H. Orłoś, B. Szymkiewicz, S. Borysowicz, S. Bonik.

O dużym zainteresowaniu zwiedzających świadczyły liczne zapytania skierowywane do objaśniających, którzy niezmordowanie udzielali wyczerpujących informacji i wyjaśnień. Poza pytaniami podczas samego zwiedzania, wrażenia zwiedzających znalazły wyraz w dyskusjach prowadzonych podczas przerwy obiadowej, w których wyraźnie akcentowano odniesione korzyści skutkiem zobrazowania sobie wyników swej pracy, przeanalizowanej i ujętej tutaj jako całość. Niewątpliwie pozwoli to nam wyzyskać je dla dobra naszych lasów. Po raz pierwszy dano nam możność szczegółowego zaznajomienia się z dokonaną pracą, jej celowością i pożytecznością. Ogrom wykonanej pracy naprawdę zdumiewa, a świadomość, że na swych drobnych odcinkach przyczyniamy się do osiągnięcia tych rezultatów, napawa nas dumą i wdzięcznością dla tych, którzy pracę tę tak zużytkować potrafią.

Zwiedzenie imponującego gmachu ze skromnym napisem „Lasy Państwowe" na frontonie, mieszczącego Dyrekcję Naczelną i Warszawską Dyrekcję L. P. oraz Instytut Badawczy Lasów Państwowych i objaśnienia o gmachu i kosztach jego budowy, udzielane przez pana Cz. Bańkowskiego w pięknej, amfiteatralnej sali wykładowej zakończyło program wycieczki.

Rozwiązując wycieczkę pan Dyrektor Dunin-Markiewicz podziękował wszystkim czynnym organizatorom zwiedzania oraz gospodarzom Kasyna Rodziny Leśnika za podjęte trudy. Gromkie okrzyki „Niech żyje" były podzięką uczestników za zorganizowanie tej wycieczki.

Uczestnik

Ruch służbowy w A. L. P. od dn. 1 maja 1937 r.

PRZENIESIENIA

W okręgu D. L. P. w W-wie

(c. d.)

Stec Ludwik, praktykant leśny p. o. leśniczego w N-ctwie Wisła — do N-ctwa Chybie.

Darnikiewicz Ireneusz, gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Koło — do N-ctwa Pajęczno z powierzeniem obowiązków leśniczego.

Macherzyński Eugeniusz, podleśniczy w kancelarii N-ctwa Łysa Góra — do N-ctwa Sędziejowice.

Drymer Tadeusz, praktykant leśny w N-ctwie Sędziejowice — do N-ctwa Łysa Góra z powierzeniem obow. leśniczego.

W okręgu D. L. P. w Wilnie.

Inż. Kreczmer Stanisław, prakt. techn. leśny w N-ctwie Wilejka — do biura D. L. P. w W-wie.

Bętkowski Zygmunt, leśniczy w N-ctwie Narocz — do N-ctwa Duniłowicze.

Zalewski Wacław, gajowy w N-ctwie Olkieniki — do N-ctwa Porzecze.

Przeniesienia w stan spoczynku.

Tworuszka Franciszek, leśniczy w N-ctwie Lipowa w okręgu D. L. P. w Toruniu.

Ciężkowski Feliks, gajowy w N-ctwie Nakło D. L. P. w W-wie.

Szafrański Feliks, gajowy w N-ctwie Kowal D. L. P. w W-wie.

Komisje egzaminacyjne na stan. III kategorii służby leśnej ochronnej i technicznej.

Pan Minister Roln. i R. R. decyzją z dn. 26.VI. r. b. powołał na okres 2-ch lat kalendarzowych (1937 — 1938) niżej wymienionych urzędników do składu komisyj egzaminacyjnych dla kandydatów na stanowiska III kat. w państwowej służbie leśnej, ochronnej i technicznej (podleśniczych i leśniczych).

W D-cji L. P. w Białowieży na zastępcę przewodniczącego — inż. Stanisława Jenke, p. o. kierownika Biura Organizacji i Inspekcji; na komisarzy egzaminacyjnych — Stefana Wypustka, kierownika Biura Prawnego, inż. Stefana Modzelewskiego, inspektora.

W D-cji L. P. we Lwowie na zastępcę przewodniczącego — inż. Bronisława Paszyńskiego, kierownika Biura Organizacji i Inspekcji; na komisarzy egzaminacyjnych — inż. Ignacego Drwotę, kierownika Oddziału, mgr. Edmunda Świerczewskiego, referendarza; na zastępcę komisarza egzaminacyjnego — inż. Andrzeja Chmaja, inspektora.

W D-cji L. P. w Łucku na zastępcę przewodniczącego — Zygmunta Adamskiego, kierownika Biura Organizacji i Inspekcji; na komisarzy egzaminacyjnych — Kwiryna Mańkowskiego, kierownika Biura Prawnego, Antoniego Kruszyńskiego, inspektora.

W D-cji L. P. w Poznaniu na zastępcę przewodniczącego — inż. Gustawa Seegina, kierownika Biura Organizacji i Inspekcji; na komisarzy egzaminacyjnych — Franciszka Słabickiego, kierownika Biura Prawnego, Zbigniewa Trąmpczyńskiego, inspektora, Franciszka Nowaka, inspektora.

W D-cji L. P. w Siedlcach na zastępcę przewodniczącego — Józefa Karpińskiego, kierownika Biura Organizacji i Inspekcji; na komisarzy egzaminacyjnych — Kornela Kuszniruka, kierownika Biura Prawnego, Aleksandra Brodzikowskiego, inspektora, Czesława Bańkowskiego, inspektora, Franciszka Smacznego, inspektora.

W D-cji L. P. w Warszawie na zastępcę przewodniczącego — inż. Zenona Zadurowicza, kierownika Biura Organizacji i Inspekcji; na komisarzy egzaminacyjnych — inż. Teodora Trzaskowskiego, inspektora, Konstantego Siwińskiego, inspektora, Wita Paterkiewicza, referendarza.

Huby, ich szkodliwość i zwalczanie

Huby są to pospolite i znane przez każdego leśnika grzyby; w systematyce należą do rodziny żagwiowatych — *Polyporaceae*. Owocnie hub wyrastają przeważnie na strzałach iglastych i liściastych gatunków, a niekiedy na odsłoniętych korzeniach np. huba korzeniowa, lub gałęziach (huba świerkowa — *Trametes abietis*). Owocnie mogą być miękkie, jednoroczne np.: żagiew siarkowa — *Polyporus sulphureus Fr.*, żagiew brzozowa — *Polyporus betulinus Fr.*, żagiew północna — *Polyporus borealis Fr.*, lub twarde,



Owocnie Polyporus sulphureus na dębie
ze zb. I.B.L.P.

zdrewniałe, wieloletnie np.: huba sosnowa — *Trametes pini Fr.*, huba ogniowa — *Fomes igniarius Fr.* i inne. Owocnie mogą być różne, nie raz intensywnie zabarwione (np. żółte owocnie żagwi siarkowej) i posiadają kształt mniej lub więcej konsolowaty. Niektóre huby tworzą owocnie nieregularne; odmiana huby ogniowej, *Fomes igniarius f. sterilis Van. (syn. Fomes nigricans)* wytwarza na brzozie owocnie w kształcie czarnej narośli, a huba korzeniowa na świerku — owocnie nieregularne, rozpłaszczone.

Dolna strona owocni huby posiada warstwę rureczek zakończonych okrągłymi lub owalnymi porami (otworkami). Jest to warstwa owocująca, produkująca olbrzymie ilości mikroskopowo małych zarodników. U hub wytwarzających owocnie wieloletnie rok rocznie wyrasta nowa warstwa owocująca, produkująca olbrzymie ilości mikroskopowo małych zarodników. U hub wytwarzających owocnie wieloletnie rok rocznie wyrasta nowa warstwa owocująca. Jeżeli zrobimy przekrój pionowy takiej owocni, to z ilości wartw rureczek możemy określić jej wiek. Dojrzałe zarodniki wypadają z owocni i przenoszone przez wiatr, ptaki lub owady, padają na drzewa zdrowe. Jeśli zarodnik padnie na strzałę lub konar w miejscu świeżego uszkodzenia, kiełkuje i daje początek grzybni, która rozrasta się w drewnie, powodując jego gnicie.

Wrotami dla zarodników hub są wszelkie uszkodzenia strzały, korzeni lub gałęzi więc: obłamane gałęzie, otarcie kory, pęknięcia mrozowe i t. p. Rozmnażanie hub odbywa się z reguły przy pomocy zarodników; do wyjątków należy huba korzeniowa, która może zarażać zdrowe drzewa także grzybnią, przez kontakt chorych korzeni ze zdrowymi.

Jedne gatunki hub żyją wyłącznie na drzewach żywych jako pasożyty, inne bytują zwykle jako saprofity na drzewach martwych, pniakach i t. d., lecz mogą także występować jako pasożyty na drzewach żywych.



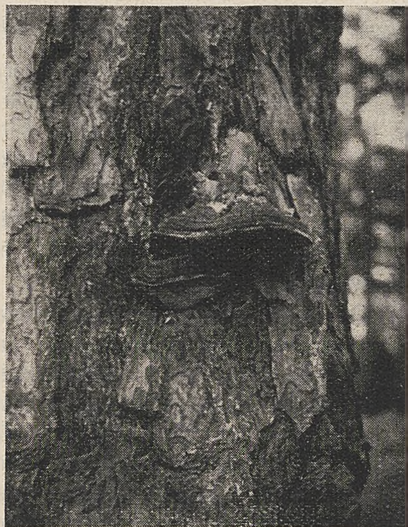
Polyporus borealis Fr. — żagiew północna na martwym świerku.
ze zb. I.B.L.P.

Do pasożytów ścisłych należą: huba sosnowa, huba ogniowa, żagiew brzozowa i inne. Większość hub, pędzących saprofityczny tryb życia, może w sprzyjających dla nich okolicznościach stać się pasożytami drzew żywych, lecz znajdujących się na nieodpowiednim siedlisku, albo osłabionych okiścią, pożarem, inwazją owadów lub grzybów. Przykładem tego rodzaju pasożytów okolicznościowych może być huba korzeniowa lub huba pospolita. Huby mogą występować na ściśle określonych lub różnych gatunkach drzew.

Z powyższego zestawienia wynika, że hub związanych ze ściśle

NAZWA GATUNKOWA HUBY	SPOTYKA SIĘ NA:
na iglastych	
Żagiew lekarska — *Fomes officinalis Fr.*	modrzewiu (w Ameryce na sośnie i jodle)
Żagiew północna — *Polyporus borealis Fr.*	świerku (b. rzadko na sośnie)
Huba świerkowa — *Trametes abietis Karst.*	świerku
Huba jodłowa — *Fomes Hartigii Allesch.* (jest to gatunek pokrewny *Fomes igniarius Fr.)*	jodle, świerku, wejmutce
Huba sosnowa — *Trametes pini Fr.*	sośnie, modrzewiu, jodle, wejmutce, limbie
na iglastych i liściastych	
Huba korzeniowa — *Trametes radiciperda Hart.*	sośnie, świerku, jodle i liściastych
Żagiew sosnowa — *Fomes pinicola Fr.*	świerku, sośnie, buku
Żagiew siarkowa — *Polyporus sulphureus Fr.*	dębie, wierzbie, lipie, topoli, gruszy, orzechu, modrzewiu
Żagiew płaska — *Fomes applanatus Wallr.*	topoli, wiązie, dębie, jodle, świerku
na liściastych	
Żagiew brzozowa — *Polyporus betulinus Fr.*	brzozie
Huba ogniowa — *Fomes igniarius Fr.*	prawie na wszystkich liściastych gatunkach drzew leśnych
Huba pospolita — *Fomes fomentarius Fr.*	prawie na wszystkich liściastych gatunkach drzew leśnych

określonym gatunkiem drzewa jest stosunkowo nie wiele. Większość hub występować może na różnych gatunkach drzew. Niekiedy jeden i ten sam gatunek huby, występujący na wielu gatunkach drzew, tworzy owocnie różniące się kształtem i barwą. Klasycznym przykładem tego jest huba ogniowa, której owocnie na różnych drzewach mają odmienny kształt i barwę.



Owocnie huby sosnowej — Trametes pini Fr. na sośnie.
ze zb. I.B.L.P.

Huby powodować mogą w lesie dwojakiego rodzaju szkody:

1. śmierć drzewa (np. wskutek zniszczenia korzeni — huba korzeniowa).

2. obniżenie wartości użytkowej strzały, a niekiedy zupełną dyskwalifikację użytku (wskutek zmurszenia drewna).

Pod wpływem działania grzybni następuje zniszczenie ligniny (korozja) lub ligniny i cellulozy (destrukcja), wchodzących w skład błon komórkowych drewna; drewno zmienia barwę — gnije. Gnijące drewno może przybierać barwy: białą, kremową, brunatną lub kombinacje tych barw w postaci białych plam na brunatnym tle (t. zw. mozajkowe gnicie). Niekiedy w drewnie mogą powstawać ciemne linie, wskutek nagromadzenia się ciemno zabarwionych strzępków grzybni. Zgniłe drewno może przybierać konsystencję gąbczastą *(Trametes pini).* Często wewnątrz pnia powstają dziuple; takie dziuple tworzą się u świerka porażonego przez hubę korzeniową.

Dęby porażone przez żagiew siarkową — *Polyporus sulphureus Fr.*, mają czasami tak zgniłe strzały, że łamią się z łatwością pod wpływem wiatru. Ponieważ większość hub poraża drzewa starsze (drzewostany bliskorębne lub rębne) niszcząc dolną, więc najcenniejszą część strzały — szkody wyrządzane przez huby są wielkie.

Dość wspomnieć o olbrzymich stratach powodowanych przez hubę sosnową, jakie ponosi rok rocznie gospodarstwo leśne.

Czy walka ze zbytnim rozpow-



Owocnie huby ogniowej — Fomes igniarius Fr. na osice.
ze zb. I.B.L.P.



Fomes nigricans Fr. (Fomes igniarius f. sterilis) na brzozie.
ze zb. I.B.L.P.



Owocnie huby korzeniowej — Trametes radiciperda na martwej sośnie.
fot. autor.

szechnieniem hub jest możliwa? Przed przystąpieniem do zabiegu mającego na celu uzdrowienie lasu i zwiększenie przyszłych dochodów, winien leśnik, jako gospodarz lasu, rozważyć trzy zasadnicze punkty:

1. czy zabieg jest opłacalny (uwzględniwszy przyszłe dochody z lasu),

2. czy jest skuteczny,
3. czy jest możliwy do zastosowania w danych warunkach.

Niestety, jeśli chodzi o zwalczanie hub to nie rozporządzamy dotychczas sposobami, któreby w każdym wypadku odpowiadały zrezygnowali z walki i pozostawili las jego własnemu losowi.

Należy niszczyć owocnie (palić lub zakopywać w ziemię), jako główne ogniska zarazy; w ten sposób zmniejszymy szanse rozmnażania się hub. Usuwanie i palenie kać należy ranienia drzew i obłamywania gałęzi, a rany przez które dostać się mogą zarodniki, natychmiast posmarować jakimkolwiek lepem. Materiał niepotrzebny np. pniaki, odpady i t. d. w miarę możności usuwać z lasu, gdyż



Mursz pnia dęba wywołany przez hubę ogniową — Fomes igniarius Fr.; przekrój przez owocnię huby. fot. autor.



Mursz pnia sosny wywołany przez hubę korzeniową — Trametes radiciperda Hart. 1) Przekrój u podstawy pnia, 2) przekrój na wysokości ⅓ piersnicy, 3) przekrój na wysokości piersi.



Owocnia huby pospolitej — Fomes fomentarius z graba. ze zb. I.B.L.P

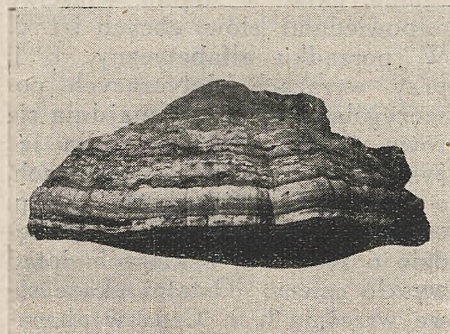
trzem powyższym punktom. Na zwalczanie huby sosnowej byłoby opłacalne wydatkowanie nawet dużych sum, jednak nie znamy skutecznych środków zwalczania (pielęgnowanie każdego drzewa, wycinanie owocni i smarowanie ran lepem nie jest skuteczne, gdyż nie niszczymy grzybni wewnątrz drzewa, więc owocnie wykształcają się po pewnym czasie ponownie i nim je zdążymy usunąć, mogą rozsiać zarodniki). Usuwanie drzew porażonych przez huby jest sposobem skutecznym, lecz nie zawsze możliwym do zastosowania (np. nie możemy rozluźnić zwarcia świerka ze względu na wiatry wywalające). Kopanie rowków przeciwko hubie korzeniowej jest w górach niemożliwe (niebezpieczeństwo ranienia gleby!).

Są to trudności niekiedy poważne. Nie znaczy to jednak byśmy osobników porażonych jest też godne polecenia. Przy hubie korzeniowej poleca się okopanie „luk śmierci" czyli miejsc, gdzie drzewa zostały zabite, rowkami izolacyjnymi, w celu umiejscowienia choroby. Drzewostany silnie zagrożone przez hubę sosnową można uratować przez obniżenie kolei rębu.

Najważniejsze w zwalczaniu hub będą sposoby hodowlane i pielęgnacyjne. Dbać musimy, by gatunki rosły w odpowiednim zespole i na odpowiednim siedlisku, co je najlepiej uodporni przeciwko zbytniemu porażeniu przez huby. Unikać... stanowi on podłoże na którym rozwijać się mogą w sposób saprofityczny groźne gatunki hub (np. huba korzeniowa).

Pamiętać należy, że zupełne wytępienie hub w drzewostanie jest niemożliwe. Las jest organizmem zbiorowym, w którym każdy gatunek, nawet pasożyt, ma swoje miejsce i prawo bytowania. Możemy więc dążyć tylko do zmniejszenia rozpowszechnienia się hub do norm przewidzianych przez naturę.

Inż. F. Jankowski.



Owocnia huby pospolitej — Fomes fomentarius Fr. z buka. ze zb. I.B.L.P.



Owocnie Fomes pinicola Fr. na martwym świerku. ze zb. I.B.L.P.



Dąb zniszczony przez hubę pospolitą — Fomes fomentarius Fr. Dziupla przebiega wzdłuż całej strzały; zdrowa jest tylko wąska część bielu. Drzewo posiada jeszcze kilka konarów zielonych. fot. autor.

Powiedziałem, mówiłem...

Zdarza się bardzo często w momencie, gdy podwładnemu stawia się zarzut, że praca źle wykonaną została, niezgodnie z wydanym zarządzeniem wzgl. obowiązującymi przepisami, słyszy się w odpowiedzi uroczyste stwierdzenie, że rozkaz zwierzchnika został robotnikowi powtórzony. W tych wypadkach ciszę lasu przerywa wyraz stereotypowy: „mówiłem" lub dla odmiany „powiedziałem".

Wypowiadający te słowa odczuwa przy tym wrażenie, że zrzucił ciężar z siebie, że odparował grożący mu cios, że uchylił się w ten sposób skutecznie od ewentualnej odpowiedzialności. Zadowolony jest więc ze siebie i czuje się dumny ze swej dyplomacji i sprytu. Ten się nie da w kaszy zjeść, wie co w trawie piszczy!

Nie tak to jednak jest w rzeczywistości! Owo stwierdzenie faktu, że zarządzenie zwierzchności pchnęło się dalej, jest wielce poczciwe i pocieszające, ale za to mało mówiące i bynajmniej nie uniewinniające, a to z tej prostej przyczyny, że nikt z nas nie jest maszyną do puszczania w obieg cudzych rozkazów, aby mógł następnie spokojnie siedzieć z założonymi rękami i obserwować obojętnie, co się dokoła niego dzieje. Byłoby to umycie rąk na wzór Piłata!

Znaczyłoby to, że dany funkcjonariusz nie jest czynnikiem twórczym i odpowiedzialnym za stan powierzonego mu warsztatu pracy, lecz ogranicza się do roli mówiącego manekinu. Powiedzieli jemu, więc powiedział i on; kazali jemu, więc i on z kolei rzeczy rozkazał komuś, niżej odeń stojacemu w hierarchii pracowników. Podobne postępowanie przypomina przekazywanie cegieł z rąk do rąk, z góry na dół przy rozbiórce jakiejś budowli, gdzie robotników nie obchodzi, co się tam potym z nimi dziać będzie.

Ograniczenie się do przesyłania rozkazu dalej po drabinie hierarchii i nie interesowanie się dalszym losem zarządzenia świadczyłoby o nieumiejętności dopilnowania, aby rozkaz został rzeczywiście wykonany, czyli o słabej zdolności wymuszenia posłuchu dla zarządzeń zwierzchności. A to już jest źle, bo w tych warunkach poszczególne rozkazy mogą nie być wykonywane, czyli trafią w próżnię, poprostu toną jak kamień rzucony w wodę. Z czasem może wytworzyć się tego rodzaju niezdrowa sytuacja, którą się określa znanym powiedzeniem, że „dziad swoje i baba swoje". Prowadzi to jak strzelił do dezorganizacji pracy i kompletnego chaosu. Na takim podłożu kwitnie anarchia, która nic dobrego nie wróży!

Weźmy konkretny przykład. Przed uprawami nadleśniczy pouczył i zarządził, aby w miejscach mokrych sadzono sosnę w kopczyki, a w miejscach suchych w zwykłych placówkach. Leśniczowie powtórzyli zarządzenie gajowym, a ci z kolei rzeczy wyklarowali rzecz całą robotnikom i ich dozorcom. Przystąpiono do roboty i cóż się okazało? Oto na jednych zrębach na miejscach nawet mokrych sadzono sosnę w dołkach, które wnet woda zalała; a na innych, nawet na wydmach, sypano kopczyki, które wnet wiatr rozwiał, bo nieudolni wykonawcy tak właśnie zarządzenie pojęli.

Przyjechał leśniczy i zobaczył, co się dzieje, więc złapał się za głowę i urządził sądny dzień, a gdy szarpnął tego i innego do odpowiedzialności służbowej, każdy jak puklerzem zasłaniał się twierdzeniem, że akurat tak samo zarządził, jak miał polecone. No ale, na miły Bóg, gdzież dozór, co zrobili ci, którzy rozkaz otrzymali i winni byli dopilnować, aby wszystko się działo po myśli zwierzchnika!?...

I tu doszliśmy do sedna zagadnienia. Nie wystarczy rozkaz powtórzyć, lecz trzeba jeszcze dopilnować jego wykonania. Trzeba wciąż śledzić za biegiem prac, być naraz wszędzie i do jakichkolwiek nieuzasadnionych odchyleń nie dopuszczać.

Z powyższego wynika, że w wypadku, gdy to lub owo zostało źle wykonane, wysoce naiwnym jest tłumaczenie się, że tak właśnie kazałem, że... mówiłem, pouczyłem lub poleciłem.

Każdy musi być sternikiem na własnej łodzi. Musi ją prowadzić krzepką dłonią pośród raf, wirów i burz.

Inaczej niechybnie zatonie!

T. F.

NOWE WYDAWNICTWA

Stanisław Szober: „Słownik ortoepiczny" *). Jak mówić i pisać po polsku. — Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa 1937 r.

Bardzo poważne trudności przedstawia poprawne władanie językiem ojczystym, a więc językiem żywym, zawierającym obok ustępujących form również nowe, jeszcze nie ugruntowane, różne odmiany i odcienia prowincjonalne, gwarowe, gminne, naleciałości z obcych języków i t. p. To też, kto choćby w najskromniejszym zakresie posługuje się piórem, natrafia na mnóstwo niepewności językowych, których rozstrzygnięcie nastręcza niekiedy nieprzezwyciężone trudności.

Słownik ortoepiczny Szobera będzie w tej dziedzinie dla każdego nieocenioną skarbnicą wskazówek i wiadomości.

Nie posiadaliśmy dotąd w języku polskim równie obszernej i wszechstronnie ujętej pracy tego rodzaju. Jak głosi nadruk na opasce, słownik „rozstrzyga 36.000 wątpliwości w zakresie języka potocznego, urzędowego i literackiego". Podaje prawidłową wymowę wyrazów (np. drzeć — nie drzyć, bawełniany — nie bawełnianny), akcent (np. matema'tyka — nie matematy'ka, ale alge'bra — nie a'lgebra), odmianę, poprawne znaczenie, układ w zdaniu, właściwe odpowiedniki słów obcych i t. d. W porządku alfabetyczny, t. j. przy wyrazach, dotyczących poszczególnych kwestyj, znajdują się również ogólniejsze prawidła językowe, jak np. o czasownikach, o szyku wyrazów, o akcencie i t. p.

Całość słownika obejmować będzie 6 zeszytów, z których dotad wyszło cztery. Ostatni ukaże się we wrześniu b. r. Cena w abonamencie wynosi zł 22.20, albo po zł 3.70 (z przesyłką zł 3.95) za zeszyt. *ml.*

*) Ortoepia — poprawność językowa w piśmie i mowie.

JAN SZCZEPKOWSKI

ŻMIJA W OBIEKTYWIE

(Przygoda letników)

(dok.)

Roman pobiegł za nią z podniesionym kijem, my z panem Stanisławem za nim, gajowy zaś jak spłoszony jeleń skoczył w przeciwną stronę.

Stanęliśmy. Żmija zniknęła pod krzakiem, a gajowy jeszcze pomykał w pole.

— Panie gajowy! wróć pan, niestety — uciekła!

Z podejrzliwym strachem powoli wrócił do naszej gromadki.

— Kto słyszał uciekać panie gajowy! Przecież gdyby żmija pana ukąsiła, byłaby zato bardzo surowo ukarana. Jużby jej święta ziemia do siebie nie przyjęła, musiałaby w zimę zmarznąć. Tak przecież twierdzą starzy ludzie— żartowaliśmy z wystraszonego nieboraka.

Dalej nad skrajem lasu, jeżyny rozpuściły po bujnej trawie długie, kolczaste ramiona, upstrzone pięknie wykrojonym liściem i ponętnym owocem. Pod nimi bezpiecznie gad ukryć się może. ani go wypatrzeć, ani kijem stamtąd wystraszyć.

Wkraczamy do ponurego lasu. Powiało z głębi parną wilgocią. Dołem bujne jagodzisko, miejscami paprocie lub krzewy. Gdzieniegdzie wśród liściastej zieleni zabłyśnie złotawy pień sosny. Mroczne tło wytworzyły graby i olchy podszyte różnorodną krzewiną. Już po przejściu kilkudziesięciu kroków przekonać się można, iż lasu tego nie depcą nogi ludzkie i racice domowego bydła. Ludzka pożądliwość zatrzymała się u jego granic. Groza jadu nikczemnego gada uczyniła zeń dziki ostęp i oddała w panowanie naturze.

Na mocnych szypułkach tkwią wielkie czarne jagody, omszałe od farby, pełne soku, dojrzałe. Same spadają na ziemię. Nikt się ku nim nie schyla.

Grzyby o bronzowych wierzchach kapeluszów rosną, kurczą się ze starości lub padają stoczone robactwem,

Posuwamy się cicho, w takim samym, jak na początku wyprawy, porządku. Gajowy, zawstydzony ucieczką, idzie już odważnie tuż za nami

Jagodzisko gęste. Chwilami coś w nim zaszeleści. Może to żmija, a może jaszczurka, trudno dojrzeć. Gajowy mówi szeptem, że trzeba i na krzewy uważać, bo „one" nieraz wpełzają na gałęzie, aby wypatrzeć zdobycz.

Polana wśród młaków. Z pod bujnego mchu but wodę wyciska. Gdzieniegdzie sterczy, niby skalista wysepka pień dawno ściętego drzewa. Niektóry zczerniał i zzieleniał, przez próchnika stoczony, inny jeszcze świeci zdrowym żywicznym drewnem. Słońce wdarło się na tę polanę, niby reflektor potężnego badacza, aby odważnym pokazać dokładniej tajemnice leśne.

Na jednym ze zdrowych pni coś niby zwój grubawego sznura, ze środka koniec ku górze sterczy. Od tego pieńka dzieli nas pewnie z półsetki kroków. Podchodzimy cicho i szybko. Sznur się rozwija, zsuwa i ginie w jagodowym gąszczu. Tam żmije mają najlepiej ukryte wejścia do swoich jam.

Jagody coraz piękniejsze nęcą aksamitną niebieską barwą i wielkością równą dorodnym wiśniom.

Zmęczeni gorącem stajemy na chwilę aby wytchnąć i znów ruszamy.

Cisza aż boli. Naraz w gałęziach wysokich drzew zaskrzeczały sójki. Dojrzały nas i zdziwiły się pewnie obecności ludzkiej w tym zaklętym lesie.

Lecz co to? Na wilgotnych mchach ślad bosej nogi! Wyraźne ślady nóg jakiegoś niedużego chłopca... Szedł tędy, może zbierał jagody.

A więc był jednak jakiś szaleniec odważniejszy od nas!

Spojrzałem na towarzyszów. Przestrach mieli w oczach.

— Chodźmy — powiedziałem złamanym szeptem — może trup tego nieszczęsnego chłopca, już zabitego przez żmije, leży gdzie w pobliżu...

Idziemy po śladach. Trupa tajemniczego ryzykanta nie ma nigdzie, tylko woda coraz częściej chlupie z pod butów.

Znów mroczny cień od drzew, a na zielonym bagnie płoną niesamowitym szkarłatem dojrzałe pałki czermienia błotnego (Calla palustris).

Roślina dziwnie jaskrawa w ponurym mroku leśnym, o liściu białym od środka, a zielonym zewnątrz, z czerwonym, wystającym zeń owocem, ma coś odpychającego w sobie. Choć ożywia bagno, a jednak niby żmija wywołuje uczucie wstrętu. Nic dziwnego, wszak i ona jad zawiera w sobie: w swym liściu, owocu i korzeniu.

Ślady gdzieś znikły. Mieliśmy już dość bagna. Grupka nasza chętnie skręciła ku miejscom wyższym i suchszym.

Poruszyły się łodyżki jagodowego runa tuż przed nami.

— Żmija! — szepnął pan Stanisław i wysunął aparat.

Roman z podniesionym kijem przyskoczył do nas.

— Jest! Umyka.

Pospieszyliśmy za nią. Po kilku krokach żmija znikła. Roman rozgarnął jagodzisko.

— Widzicie panowie tę dziurę? Wejście do jamy pod pniem. Musimy stąd wykurzyć gadzinę.

Gajowy odsunął się przezornie. Ciekawość jego walczyła z zabobonnym lękiem.

Pan Roman oczyścił kijem dokoła placyk z zarośli jogodowych, aż dotarł do drugiego otworu w odległości pięciu kroków od naszego stanowiska.

— Tu jest wyjście z jamy.

Zebrawszy nieco suchych sosnowych gałązek, zapalał je i wsuwał dymiące w otwór wejściowy.

Aparat nastawiony do zdjęcia. Czekamy. Napięcie nerwów staje się coraz przykrzejsze.

Co będzie? Może wypełznie cały kłąb żmij i rzuci się na nas, a może nawet i ta jedna wyjść nie raczy... Zniechęceni wrócimy do domu, a wtedy cała emocjonująca wyprawa pseudo - badaczów, straszących żmije swoim własnym strachem, okaże się w rezultacie tylko wesołą wakacyjną groteską.

— Musimy ją dostać! — zdecydowaliśmy odważnie.

Nowa zapalona gałązka, trza-

skając lekko wyschniętymi igłami, powędrowała do jamy.

Coś się poruszyło przy wyjściowym otworze. Szybko wysunęło się walcowate ciało i zakręciło na miejscu, jakgdyby w oszołomieniu. Lecz zaraz głowa wraz z połową ciała gadziny wzniosła się pionowo w górę i wyraźnie skierowała w naszą stronę.

— Teraz skoczy — szepnąłem do swego towarzysza — rób pan zdjęcia!

Lecz żmija nie skoczyła. Otworzyła paszczę, wysunęła rozwidlony język i syczała. Syczała gniewnie. Chwilami zdradzała chęci rzutu, czyniąc w naszą stronę szybki ruch wzniesioną częścią tułowia, zamykała przytem na sekundę paszczę, jakgdyby kąsała powietrze.

Aparat szczęknął raz i drugi.

Należało jeszcze czekać cierpliwie. Nie mógł się na to zdobyć w ukropie kąpany pan Roman.

— Bij! — krzyknął i rzucił z rozmachem trzymaną w ręku laskę. Źle wymierzył. Kij zawadził o ziemię, odbił się, przeleciał nad żmiją i upadł za nią. Pospieszyłem ze swemi tyczkami. Lecz żmija widocznie zrozumiała naszą przewagę i własne niebezpieczeństwo. Momentalnie pochyliła się w stronę przeciwną i w paru szybkich skrętach znikła w bujnym jagodzisku.

Nie pomogło poszukiwanie i wystraszanie. Zapewne ukryła się w innej norze, mchem osłoniętej.

Dokonane przed chwilą, bądź co bądź, ciekawe zdjęcia fotograficzne, uznaliśmy za wystarczającą zdobycz „prasową" wyprawy, należało więc zrezygnować z dalszych trudów i przygód, tymbardziej, że duszne gorąco i gumowe buciska dokuczały setnie.

Powrót przez suchszą część lasu do miejsca wymarszu nie trwał długo.

Przy stodole folwarcznej nie było chłopców. Grupka ich sterczała pod lasem w miejscu pierwszej napotkanej żmii.

— Hej, Szwedy! — krzyknął na nich pan Stanisław — chodźcie, wracamy do domu!

Pełen poświęcenia, zacny ten człowiek, cały ociekający potem, jął wydobywać się ze swego ceratowego stroju, niby z gorącej wanny.

Z rozkoszą zmieniałem gumowe palące buciory na lekkie pantofle, gdy podeszli do nas chłopcy.

Szli powoli, uroczyście, a jeden z nich trzymał przed sobą długie drewniane grabie, z których zwieszała się bezwładnie zabita żmija.

— Oo! Macie zdobycz. Więc jednak nie mogliście wytrzymać, aby nie zapolować.

— Słowa dotrzymaliśmy — oświadczył najstarszy — granicy lasu żaden z nas nie przekroczył. Zdala widzieliśmy pierwszą przygodę panów ze żmiją, która im uciekła. Nie trudno więc było zasadzić się w pobliżu tego miejsca za wziętą z podwórza wielką gałęzią i z grabiami, pożyczonymi w stodole. Gorzej było z kamiennym oczekiwaniem na nią, aż wyjść raczy na słońce. Ostatecznie wyszła, dostała w łeb i jest.

— Warci jesteście porządnej bury za przekroczenie zakazu polowania na żmije. Trudno wam jednak nie powiedzieć: brawo! Żmija jest pierwszorzędna, typowa Vipera berus, szara, z wyraźnym śniado - czarnym zygzakiem na grzbiecie. Jej barwa jaśniejsza oznacza, że jest to samiec.

— A panowie ile żmij upolowali?

— Nasza zdobycz jest wciąż żywa, sycząca, wyprostowana, gotowa do skoku, trwała i reprodukcyjna!

— Na kliszy w aparacie?

— Nawet na dwóch kliszach. Jako harcerze wiecie przecież, że podejście dzikiego zwierza i utrwalenie go na fotografii jest najszlachetniejszym i najtrudniejszym polowaniem.

Po powrocie do domu chłopcy nie omieszkali zaraz umieścić swej zdobyczy w naczyniu z denaturatem.

Cenne nasze zdjęcia fotograficzne, będące niezbitym dowodem prawdy w opowiedzianej przygodzie ze żmiją, wzbudzały ogromne zaciekawienie dorosłych i młodzieży. Krył je w swym wnętrzu aparat.

W domu ani ciemni, ani materiałów potrzebnych do wywoływania klisz. Pragnąc ciekawość zaspokoić, pan Roman dosiadł roweru i co żywo pojechał z aparatem do miasteczka. Tam zawodowy fotograf da w nasze ręce corpus delicti przyżytych w tym dniu niezwykłych wrażeń i „naukowych" obserwacji.

Długo nie wracał pan Roman.



Gorączka oczekiwania wywiodła nas na szosę. Już zmierzchało, gdy nadjechał. Chmurny, jak wieczór jesienny, zsiadł z roweru.

— Co się stało?!

— Wszystko najgorsze! Migawka w cieniu leśnym za krótka i dwa zdjęcia na jednej kliszy poruszonego aparatu!

— Klisza nie przerzucona?

— Pan Stanisław w zapale zapomniał przerzucić.

— I co wyszło?

— Coś rozmazanego na marmurku, a więc właściwie nic...

Przestaliśmy odtąd rozmawiać o żmijach...

Ekwiwalent za deputat

Podobno w bliskiej przyszłości mają być znów wypłacane ekwiwalenty za brakujące deputaty rolne. No — i ściągane zapłaty za posiadane deputaty większe od ustalonej normy. Zdawałoby się w pierwszej chwili — bardzo sprawiedliwie! Ale jeśli się temu lepiej przyjrzeć — wygląda to trochę inaczej. Nie biorę już pod uwagę tego, że najlepiej, najstaranniej oszacowane deputaty nie będą sobie równe, boć każdy chyba woli 7 ha II-giej bonitacji niż 14 — IV-tej, a warunki zbytu, a jakość budynków, a jakość sadów — o tym narazie nie mówię. Wyjdźmy z założenia, że deputaty są oszacowane sprawiedliwie i są sobie naprawdę równe — czyż każdy z Kolegów nie wskaże odrazu przykładu, w którym gospodarowanie na pełnym, normalnym deputacie było i jest deficytowe? Ja osobiście mogę odrazu wskazać parę takich przykładów. (Tu mi ktoś może zarzucić, że przekreślam tym samym swoje założenie, że deputaty mogą być równe — słusznie! Założenie to utrzymać się nie da!). Jakiż więc teraz będzie efekt wyrównania „dodatkowych uposażeń" przez wypłatę ekwiwalentu za brakujące deputaty? Że ci, którzy nie mieli deputatów, nie potrzebowali się zadłużać, więzić w nich kapitały, kłopotać się i pracować — dostaną teraz znaczną gotówkę, a ci, którzy ponieśli duże koszty, mieli moc kłopotów, włożyli znaczną pracę po to, aby w rezultacie doliczyć się strat — będą pewnie nie raz jeszcze dopłacać. Czy wniosek z tego ma być, aby nie wypłacać ekwiwalentu? Nie, tylko oszacowanie deputatów winno być znacznie bardziej szczegółowe, sięgające dalej, niż tylko do stwierdzenia bonitacji roli i podsumowania powierzchni. Jak to zrobić? Nie wiem! Nie jestem ani rolnikiem, ani referentem w Biurze Organizacji, wiem tylko, że obecnie może być pokrzywdzona znaczna ilość leśników z terenu.

Tyle, jeśli chodzi o wyrównanie rachunków za czas przeszły, a jeśli chodzi o sprawiedliwe rozwiązanie sprawy na przyszłość, to wyjście jest tylko jedno -— znieść deputaty wogóle!

Parę przykładów na poparcie tego wniosku: jest tajemnicą poliszynela, że często nadleśniczy najważniejszych prac nie kontroluje — bo konie są potrzebne w polu; mogę wskazać wypadki gdy n-czy jeździ do lasu na rowerze (a jak przyjedzie Inspektor?); ja osobiście mam do wiosennej obróbki tylko 2½ ha roli, no i do drugiej połowy kwietnia nie wysadziłem kartoflami, nie wykonałem nawet połowy siewów, bo mając do wyboru uprawy i odbiórki albo prace na roli — nie umiem jakoś wybrać roli. Opłakany wynik tego wyboru poczuję na jesieni, ale cóż zrobić!

Leśnik.





Sosny w Wierzchlesie — L. Wyczółkowski, pinx.

WYSTAWA W BYDGOSZCZY

Bydgoska wystawa dzieł ś. p. Leona Wyczółkowskiego, rzeźb prof. Konstantego Laszczki oraz dokumentów historycznych prezesa Kierskiego znalazła godne pomieszczenie wewnątrz okazałego, całkowicie odrestaurowanego gmachu b. Internatu Kresowego przy ul. Bronisława Pierackiego 8, przeznaczonego na tymczasową skarbnicę wystawianych zbiorów.

Wystawa obejmuje: około 400 dzieł Leona Wyczółkowskiego, obrazujących całokształt twórczości wielkiego mistrza, kilkanaście rzeźb prof. Laszczki z różnych okresów twórczości znakomitego rzeźbiarza oraz 400 wybranych dokumentów historycznych i rękopisów z imponującego zbioru prezesa Kierskiego.

Uroczyste otwarcie nastąpiło w niedzielę dnia 4 lipca o godz. 13 w obecności licznych przedstawicieli polskiego świata naukowego i artystycznego.

Zarząd Miejski, uczyniwszy wszystko, co było w jego mocy, aby wystawa wypadła jak najokazalej, zaprasza na tę wystawę wszystkich szczerych przyjaciół wielkiej sztuki.

Wystawa będzie otwarta w ciągu 3-ch miesięcy, t. j. od 4 lipca do końca września b. r.



KRONIKA LEŚNA

Ruch turystyczny w Białowieży. W czerwcu b. r. do Białowieży przybyło 5871 turystów. Z tego 4063 osoby kolejami, 385 automobilami i 1423 innymi środkami lokomocji. Według województw frekwencja turystów wyraża się w następujących cyfrach: woj. warszawskie — 2403 osoby, łódzkie — 52, białostockie — 1675, poleskie — 840, lubelskie — 178, wołyńskie — 2, lwowskie — 4, nowogródzkie — 54, wileńskie — 209, poznańskie — 47, pomorskie — 230, kieleckie — 7, krakowskie — 11, śląskie — 1 osoba. Poza tym 158 osób z zagranicy. W tym: Anglia 10, Indie 2, Łotwa 5, Holandia 2, Francja 2, Gdańsk 33, Palestyna 2 i Niemcy 102. Jako wycieczki szkolne przybyło 4671 osób, wycieczki organizowane przez „Orbis" 106 osób, wojska 50 osób, inne wycieczki zbiorowe 212 i inni zwiedzający pojedyńczo 674 osób z kraju i 158 z zagranicy.

Rozporządzenie w sprawie zwiększenia cięć w niemieckim gospodarstwie leśnym wydane w dniu 20.4 1937 r. nakazuje podniesienie wyrębu lasu o 150% w stosunku do rozmiarów dotychczasowych! Ma ono na celu częściowe zahamowanie importu drewna zagranicznego, a zwłaszcza papierówki. Rozporządzenie przytacza zasady jakimi należy się kierować przy cięciach w lasach świerkowych: 1) najlepsze drzewa pozostają, najgorsze — winny być usunięte; 2) odnosi się to nie tylko do pojedynczych drzew w drzewostanach, lecz także do drzewostanów na gorszych siedliskach; wynika stąd zwiększenie wyrębów na gorszych bonitacjach siedliska; 3) do gorszych drzewostanów w Górach Harcu i Saksońskiej Szwajcarii zalicza się: drzewostany II, III i IV klasy wieku uszkodzone przez zwierzynę, drzewostany porażone przez czerwoną zgniliznę oraz tychże klas wieku, rosnące na nieodpowiednim siedlisku; 4) cięcia muszą być tak wykonane, aby gwarantowały utrzymanie odpowiedniego zapasu i niedziczenia gleby; na glebach b. suchych wskazane są cięcia słabe; 5) ponieważ dzisiejsze gospodarstwo leśne nie zna już terminu „trzebież" — nie należy się przerażać powstawaniem s i l n y c h p r z e r z e d z e ń; 6) unikać należy j e d n o p i ę t r o w o ś c i drzewostanów; 7) w walce przeciwko wiatrom struktura drzewostanu winna być tak utrzymana, aby drzewa były całkowicie chronione, chociażby przez sztuki jakościowo gorsze; 8) dla zabezpieczenia drzewostanów od wiatrów wywalających — należy tworzyć grupy, złożone z wszelkich rodzajów drzew; grupy te nie mogą być usunięte — póki składają się z osobników zdrowych, o dobrze rozwiniętych koronach, a przede wszystkim z drzew panujących. To samo się odnosi do brzegów starszych drzewostanów, gdzie muszą być utrzymane nawet drzewa o złamanych wierzchołkach. (Deutsche Forstbeamten-Zeitung — 13.VI. 1937).

D. S.

Lasy w Stanach Zjednoczonych A. Pn., jako miejsce odpoczynku ludności, zyskują z każdym rokiem na popularności. Świadczą o tym liczby, zaczerpnięte z referatu, wygłoszonego na ostatnim zjeździe leśników amerykańskich w grudniu ub. r. W roku 1929 Parki Narodowe i rezerwaty Stanów Zjedn., których obszar sięgał 4 milionów ha odwiedziło — 3.250 000 osób; w roku 1936 liczby te wzrosły do 6 milionów ha oraz 9.900.000 osób. W tych samych latach pozostałe lasy państwowe, wynoszące 64 i 66 milionów ha odwiedziło 6.500.000 i 11.900.000 osób.

PRZEGLĄD CZASOPISM

Sylwan (seria B, Nr. 5, maj 1937). I n ż. W ł. K a w e c k i: „Nasze drzewa i lasy w artystycznej twórczości Leona Wyczółkowskiego". Autor zobrazował działalność artystyczną Wyczółkowskiego ze specjalnym uwzględnieniem najulubieńszych tematów prac artysty, jakimi były stare drzewa i lasy. „Leon Wyczółkowski" — kończy p. Kawecki — „spoczął wedle swego życzenia na cichym i wiejskim cmentarzyku we Wtelnie pod Bydgoszczą, wśród ukochanych drzew sosnowych, szumiących Mu na podzwonne cichą pieśń miłości i uwielbienia". W a c ł a w R o g i ń s k i: „O sosnowych borach mieszanych na pojezierzach i północno - wschodnich nizinach Polski" (część I). Autor stwierdziwszy na wstępie, że najistotniejszą cechą geografii fizycznej Polski jest jej obraz barwny t. j. szata roślinna, której najpiękniejszą i najbogatszą ozdobą są lasy, przechodzi do omawiania oddzielnych fragmentów tego obrazu, opierając się na zespole leśnym niziny poleskiej i podlaskiej oraz na pojezierzu wileńskim i mazursko-suwalskim. Z y g m u n t G o d y ń: „O obserwacji i kontroli skrzynek dla ptaków". P. Godyń uznawszy, że zawieszenie skrzynek dla ptaków, gnieżdżących się w dziuplach jest jednym z najważniejszych sposobów ochrony ptaków, omawia z kolei konieczność kontroli i sposobu przeglądu skrzynek w ogrodach, sadach i w gospodarstwie leśnym. A d a m S t a d n i c k i: „Ochrona lasów górskich i ich potrzeby". Autor, po omówieniu znaczenia lasów pod względem krajobrazowym i jako regulatora sił w przyrodzie, zapoznaje czytelnika z charakterem gospodarczym lasów w górach i sposobach ochrony tych lasów: 1) „najlepszym i najpewniejszym sposobem ochrony" — zdaniem autora — „są ulgi oraz korzyści, które tym gospodarstwom leśnym i gruntowym winny przysługiwać"; 2) wysiedlenie części mieszkańców z terenów przeludnionych, 3) ograniczenie pasania bydła i owiec. I n ż. B o l e s ł a w N o w a c k i: „Konferencje gospodarczo-leśne w województwie łódzkim i ich zadania". Jest to sprawozdanie z konferencji gospodarczo-leśnej, zorganizowanej w dn. 20 marca b. r. przez Inspektorat ochrony lasów Urzędu Wojewódzkiego.

„Łowiec Polski" Nr. 18 (20 czerwca *1937).* J. K o m o c k i: „E k s p o r t z w i e r z y n y". Polska jest krajem o małej konsumcji zwierzyny. Powstaje zatem nadwyżka zwierzyny bitej, którą z konieczności trzeba umieszczać na rynkach obcych. Pojawienie się polskiej zwierzyny na rynkach obcych wywołało burzę protestów ze strony sfer łowieckich tych rynków. Tylko dzięki niezmordowanej wytrwałości i przedsiębiorczości naszych eksporterów dziczyzny udało się wszelkie przeciwieństwa krok za krokiem pokonać. Mimo wszystko eksport dziczyzny polskiej nie może się rozwinąć dostatecznie na skutek trudności transportowych i dewizowych.

„Przyroda i Technika", czerwiec, 1937. P r o f. d r. M a r i a n S o k o ł o w s k i: „L a s w w a l c e o b y t". Las pierwotny jest światem zorganizowanym, zrównoważonym i w sobie zespolonym. Wysoki stopień organizacji i ładu w życiu i budowie lasu polega na harmonii między poszczególnymi elementami i całością. Do tej harmonii las dochodzi po wielu

długich walkach. Formy walki są wielorakie, a środki i sposoby jej podzielić można na mające charakter ofenzywy lub defenzywy. Do środków ofenzywnych należy częste i obfite obradzanie nasion i owoców. Lekkość nasion jest dobrą „bronią" ofenzywną. Szybki przyrost wysokości, zdolność rozprzestrzeniania się koron — prowadzi do „zwycięstwa". „Bronią" odporną niektórych gatunków drzew leśnych są: mniejsze wymagania w stosunku do gleby, większa zdolność kiełkowania, długie trwanie przyrostu, zdolność znoszenia ocienienia oraz zdolność regeneracji utraconych pędów. Walka o byt w lesie przybiera formę walki między osobnikami jednego gatunku, między poszczególnymi gatunkami w lenie różnogatunkowym; znane są także wypadki walki lasu z innymi zbiorowiskami roślinnymi (torfowisko, step, hala i t. p.). Do najcięższych walk jakie toczy las o swój byt należy walka z armią szkodników i z przyrodą nieożywioną (wiatr, śnieg, piaski, woda). Artykuł ilustrowany jest fotografiami, rysunkami i wykresami.

Zbigniew Kawecki: „Wojna z porzeczkami". Od dwustu lat ulubionym drzewem parkowym w Europie jest wejmutka. Szkółki europejskie drzewek, dzięki odpowiednim warunkom klimatycznym, zaczęły masowo produkować sadzonki tej sosny na eksport do wschodnich stanów U. S. A. Po trzech latach „pobytu" w Ameryce drzewka zostały porażone „różą pęcherzykoweczką" *(Peridermium strobi)*. Walkę z tą chorobą ułatwiły badania Klebahna, dzięki stwierdzeniu przez niego, że w drugim stadium rozwojowym choroba ta (zarodniki) rozwija się na liściach porzeczki.

L. K. Pawłowski: „Niebezpieczne ukąszenie żmii": Do najbardziej niebezpiecznych ukąszeń żmii, należy ukąszenie czarnej odmiany żmii zygzakowatej *(Vipera berus L.)*. Działanie jadu tej żmii może doprowadzić do śmierci przez uduszenie na skutek puchnięcia przewodów oddechowych. Do zabiegów ratunkowych przy ukąszeniu żmii należy: przewiązanie kończyny powyżej miejsca ukąszenia (natychmiast po wypadku), rozcięcie ciała koło ranki i wyciśnięcie możliwie jak najwięcej krwi, danie choremu sporej ilości alkoholu. Po tych wstępnych zabiegach — niezbędny jest zastrzyk z surowicy przeciwjadowej, produkowanej przez Państwowy Zakład Higieny w Warszawie.

Inż. Jan Szmid: „Jaki pożytek można mieć z torfu". Torf jest zaliczony do bogactw naturalnych, a zagadnienie jego racjonalnego zużytkowania zajmuje umysły wielu uczonych. Pierwszym sposobem wyzyskania torfu jest użycie go jako materiału opałowego — nawet w elektrowniach, następnie — najważniejszy — wyrób koksu przy pomocy suchej destylacji; wyrób wodoru, masy plastycznej, pozyskanie substancji celulozowej, wyrób czarnej farby, kamieni budowlanych. Z dalszych zastosowań torfu należy wymienić: użycie torfu jako środka zastępującego korek, produkcję cukrów dla wytwarzania drożdży, produkcję garbników, użycie torfu jako nawozu. W rubryce „Postępy i zdobycze wiedzy" umieszczony został niedługi artykuł mgr. Zygmunta Gołąbka p. t. „Jarowizacja". Rosjanin — Łysenko wynalazł sposób regulowania okresów rozwojowych u roślin ozimych. Sposób polega na skróceniu okresu wegetatywnego przez zamianę roślin ozimych na jare. „Jeśli nasiona roślin będziemy przechowywać w odpowiedniej wilgoci, poddając je równocześnie działaniu pewnej ściśle określonej dla poszczególnych gatunków temperatury przez odpowiednią ilość dni, zabieg ten zwany „jarowizacją", zezwala na znaczne skrócenie okresu wegetatywnego u roślin w ogóle, w zastosowaniu zaś do roślin ozimych powoduje zmianę tychże na jare.

D. S.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU.

KONFLIKT WAWELSKI ZAŁATWIONY

Dn. 14 lipca r. b. Pan Prezydent Rzplitej przyjął na audiencji p. ministra spraw zagranicznych J. Becka, po czym wydany został następujący komunikat:

„Ks. arcybiskup krakowski zwrócił się za pośrednictwem ks. nuncjusza apostolskiego do Pana Prezydenta R. P. z listem, którego ustęp przytaczamy.

Dostojny Panie Prezydencie!

...Przedkładając Panu Prezydentowi moje motywy przeniesienia zwłok ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego nie miałem i mieć nie mogłem intencji obrażenia w czymkolwiek ani Dostojnej Osoby, ani godności Pana Prezydenta, tak z uwagi na Jego wysoki urząd, jako Głowy Państwa, jak dla uczuć, które żywię względem Jego Osoby. Skoro stało się faktem publicznym, że to moje stanowisko było tłumaczone, jako obraza Osoby i autorytetu Pana Prezydenta, oraz dowiedziawszy się, że Pan Prezydent czuje się dotkniętym, boleję nad tym, i jako biskup i obywatel poczuwam się do obowiązku oświadczenia i zapewnienia Dostojnego Pana Prezydenta o mym należnym i niezmiennym oddaniu.

Raczy Dostojny Pan Prezydent przyjąć wyrazy głębokiej czci i wysokiego poważania.

ADAM SAPIEHA bp

Już poprzednio metropolita krakowski stwierdził, że groby królewskie i wielkich mężów polskich spoczywających w podziemiach katedry wawelskiej uważane były „zawsze nie tylko jako sanktuarium kościelne, ale zarazem za przybytek narodowej chwały". Następnie ks. metropolita zapewnił Pana Prezydenta, że trumny królów oraz Marszałka Józefa Piłsudskiego nie będą zmieniane co do miejsca, a jeśliby kiedyś taka wyjątkowa ewentualność zaistniała — nie będzie przeprowadzona inaczej, jak za zgodą P. Prezydenta.

W wyniku tych oświadczeń, Pan Prezydent przyjął do wiadomości pismo ks. metropolity krakowskiego. Wobec powyższego Rząd uważa sprawę za definitywnie załatwioną.

„ŚWIĘTO MORZA" W GDYNI.

„Święto Morza" w Gdyni obchodzone było w tym roku wyjątkowo uroczyście.

Z różnych stron kraju przybyło przeszło 20 tysięcy osób. Rano na placu przed basenem Prezydenta R. P. odbyła się uroczysta msza polowa, w czasie której podniosłe, okolicznościowe kazanie wygłosił ks. biskup Okoniewski.

Pan Prezydent Rzplitej w asyście kontradmirałów Świrskiego i Unruga wysłuchał mszy św. na torpedowcu „Mazur" przycumowanym do nadbrzeża basenu. Po nabożeństwie przemawiali: prezes Zarządu Głównego L. M. i K. gen. Kwaśniewski oraz p. wicepremier inż. Eugeniusz Kwiatkowski. Przemówienia były przyjęte przez publiczność z niebywałym entuzjazmem.

Z kolei nastąpiła imponująca defilada przed P. Prezydentem wszystkich jednostek morskich oraz hydroplanów marynarki wojennej. Rewia wywołała zachwyt zgromadzonej na nadbrzeżu publiczności.

Po zakończeniu rewii Pan Prezydent wraz z otoczeniem udał się na Oksywię, a przedstawiciele Rządu z p. wicepremierem Kwiatkowskim skierowali się na ul. Świętojańską, gdzie odbyła się defilada lądowa. W ciągu dwóch godzin maszerowały oddziały marynarki wojennej, organizacji P. W. i W. F., sokoli, harcerstwo i związki zawodowe. Specjalnie serdecznie witano organizacje polskie z Gdańska.

Na zakończenie uroczystości zwiedzano okręty wojenne. „Święto Morza" wypełniły poza tym regaty morskie, korowód udekorowanych łodzi oraz pokaz sztucznych ogni.

ZE ŚWIATA.

CZY NOWA WOJNA CHIŃSKO-JAPOŃSKA?

Skutki incydentu pod Luku-Cziao przybierają ogromne rozmiary. Bezpośrednim powodem do groźby nowej wojny na Dalekim Wschodzie, było zaatakowanie wojsk japońskich przez 29 dywizję chińską pod miastem Luku-Cziao. Miasto to leży niedaleko Pekinu, w strefie obsadzonych przez Japończyków prowincji północno-chińskich. Tym razem Chiny nie dały się zastraszyć notami japońskimi i szykują się zupełnie serio do walki o uwolnienie północnych Chin z pod okupacji Japonii. Stan ten mógł być spowodowany przyczynami dwojakiego rodzaju: pierwsza, to kolosalnie wzmożona ostatnio agitacja antyjapońska w Chinach, druga, to zakonspirowane wpływy sowieckie w Nankinie. Najprawdopodobniej obydwa te, a także inne, mniejszej wagi czynniki złożyły się potrochu na obecny stan rzeczy. Dość tego, że 29 dywizja chińska, nietylko złamała tymczasowy rozejm,

ale wyraźnie dąży do walki, wywołując ciągle nowe utarczki. Gorączkowa akcja dyplomatyczna pomiędzy Nankinem a Tokio nie daje spodziewanych wyników.

Rząd w Nankinie ogłosił powszechną mobilizację, a naczelny wódz wojsk chińskich Czang - Kai - Szek opracował plany wyparcia Japończyków z Chin północnych. Chce on wydać Japończykom bitwę w prowincji Hopei w pobliżu Paoting. Jeżeli bitwa ta nie da zwycięstwa, Czang - Kai - Szek wycofa wojska na pozycje wzdłuż południowych brzegów rzeki Żółtej, gdzie stosować będzie taktykę wojny podjazdowej.

Plany te świadczą o tym, że albo rzeczywiście stan przygotowania wojennego Chin osiągnął dostateczny poziom do nowej wojny, albo rząd chiński liczy na ustępliwość japońską, spowodowaną tarapatami wewnętrznymi. Japonia ostatnio boryka się z finansami, które przedstawiają się nieświetnie. Waluta zagrożona w swych podstawach, budżet nie zrównoważony przez wydatki na nadmierne zbrojenia, ciągłe sfary partyjne, wszystko to może rzeczywiście sprawiać wrażenie pewnego osłabienia. Jednak wszyscy ci, którzy liczą na to pod kątem widzenia czyich korzyści, lub pragnień uregulowania dawnych porachunków doznają rozczarowania.

Narazie Japonia, usiłuje znaleźć wyjście z konfliktu, na drodze pokojowej, nie zaniedbując jednocześnie wydatnego wzmocnienia swoich sił zbrojnych w Chinach. W kołach oficjalnych Japonii panuje przeświadczenie, iż obecnie, korzystając z konfliktu, nadszedł czas zlikwidowania wpływów rządu chińskiego w północnych prowincjach Chin, które po narzuceniu im „współpracy gospodarczej", służyć będą Japonii.

Co oznacza „współpraca gospodarcza" najlepiej ilustruje „niepodległe" państwo Mandżukuo — faktyczna kolonia japońska

Wojna, jeszcze „nieoficjalna", przy akompaniamencie rokowań dyplomatycznych trwa. Obecnie toczą się zażarte walki w rejonie Pekinu.

Za parę dni dowiemy się, czy ten „lokalny incydent", idący tak bardzo na rękę Sowietom, uda się zażegnac. Od ciągnięcie uwagi Japonii od granicy sowiecko - mandżurskiej i Mongolii, zaangażowanie się sił japońskich na innym terenie — to woda na młyn stalinowski.

r. o.

HISZPANIA.

Od paru miesięcy, poza ofenzywą narodowców na froncie biskajskim (Bilbao, Santander), nie było działań wojennych w większym stylu na pozostałych frontach hiszpańskiej wojny domowej. O ile tę względną ciszę ze strony gen. Franco mógł tłomaczyć skoncentrowany wysiłek na północnym odcinku, o tyle stan defenzywny wojsk czerwonych w środku Hiszpanii wobec zwycięstw powstańców nad zatoką Biskajską był z punktu wojskowego wielkim błędem. Przyczyny tego nie są nam ściśle znane, jednak jedną z nich były zapewne wewnętrzne polityczne tarcia między komunistami i socjalistami, a anarchistami, które, jak w Barcelonie, doprowadziły do jeszcze jednej, bardziej jeszcze wewnętrznej wojny domowej. Te zamieszki obok skutecznej ofenzywy narodowców nie mogły nie oddziałać ujemnie na bojowy nastrój milicji czerwonej.

Ogromny wzrost środków technicznych, a zwłaszcza lotnictwa po obu stronach, dowodził, że kontrola międzynarodowa komitetu nieinterwencji była wyposażona w czapkę niewidkę, nie mówiąc o smętnym drapaniu się po głowie panów kontrolerów obserwujących podniebne bombardiery i myśliwców przelatujących sobie swobodnie ponad chmurami do Hiszpanii wojującej. I te trakty „międzynarodowej pomocy" znajdowały się zarówno od strony Portugalii, jak i od strony Francji, dość oficjalnie w powietrzu, a „skrycie" na lądzie, o czem na cały głos trąbili liczni korespondenci. Wreszcie incydent z faktycznym czy mniemanym atakiem łodzi podwodnych Hiszpanii czerwonej (okazało się, że siły podwodne czerwonych urosły potężnie o nowe łodzie, wybudowane w 1936, tak, że jakoby łodzi podwodnych mają obecnie 16)) na krążownik niemiecki „Leipzig", doprowadził do znanego zatargu w komitecie nieinterwencji, który bynajmniej nie likwiduje się a dalej rozwija. Ostatnie dni dyplomatycznych rozgrywek w Londynie przyniosły w rezultacie wypowiedzenie międzynarodowej kontroli przez Portugalię na swojej granicy lądowej, a w następstwie tego przez Francję na granicy po przez Pireneje, przy oficjalnym oświadczeniu, że mimo to granice dla kontrabandy wojennej będą zamknięte.

Jeżeli jednak te granice były dziurawe przy kontrolerach obcych, to spodziewać się należy, że obecnie tym więcej w skrzyniach i wagonach z nalepką „zabawki dla dzieci" i t. p. będą transportowane słynne wyroby fabryk broni koncernów francuskich, czeskich, portugalskich, niemieckich, włoskich, a nawet angielskich.

Z trudem powołany do życia przez Anglię komitet nieinterwencji znalazł się z powrotem w punkcie, od którego zaczynał swe kroki, tylko ze znacznie mniejszymi szansami na zlikwidowanie zawieruchy hiszpańskiej międzynarodową perswazją i nieinterwencją.

Jednocześnie z tym fiaskiem międzynarodowym ożywił się front w sercu Hiszpanii przy Madrycie — czerwoni rozpoczęli ofenzywę. Stało to się nieomal w przededniu upadku Santanderu, a więc mogło być traktowane, jako sukurs północnemu frontowi. Tym razem czerwoni uderzyli na wąskim odcinku frontu między Escurialem a Madrytem (ściślej na południo-zachód od Escurialu), dążąc do przełamania zagiętego w tym miejscu frontu narodowców. Atak, zaczęty w połowie zeszłego tygodnia, był gwałtowny, bo z nagromadzeniem znacznej ilości piechoty, artylerii i broni pancernej, doprowadził do zdobycia paru miejscowości i, według komunikatu madryckiego, do wzięcia 1000 jeńców, 6 dział przeciwczołgowych, 2 baterii armat polowych i znacznej ilości amunicji. Obecnie, po kilku dniach ofenzywy, napór wojsk czerwonych osłabł, a do głosu z kolei zaczynają dochodzić wojska narodowe, które starają się spowrotem odebrać to, co straciły. W walkach tych masowy udział bierze lotnictwo, dość powiedzieć, że na tym małym odcinku odbywają się walki powietrzne z udziałem do 200 samolotów z obu stron.

Komunikaty gen. Franco mówią, że jakoby od 10 do 12 lipca stracili narodowcy 38 samolotów strony czerwonej, uszkadzając prócz tego 20. Poza tym czytamy w tych komunikatach o kilku tysiącach zabitych po stronie czerwonej w czasie ostatnich walk. Zdobyty uprzednio przez czerwonych teren poza paru miejscowościami (Villanueva del Pardillo) został już spowrotem odebrany przez nacierających narodowców.

W Bilbao podobno życie wraca do stanu normalnego, przyczym stan aprowizacji jest lepszy niż za czerwonych. Zaczyna się powrotna fala, uchodźcy wracają, ufając bardziej obecnym stosunkom. Staje się to podobno powszechnym objawem i na innych liniach frontu — ludność stara się o przedostanie po za front na stronę narodowców, widząc tam większy ład i dbałość o dobro mieszkańców. Polityka łagodności, jaką gen. Franco zastosował w stosunku do wziętych do niewoli batalionów biskajczyków, zrobiła mu dobrą reklamę.

ANGLIA

Angielska dyplomacja pracuje dziś w pocie czoła, bo na terytorium Wielkiej Brytanii i w przyległych do jej stanu posiadania krajach jest wiele ognisk zatargów czy nawet zaognień. Na europejskim terenie — Hiszpania i nieinterwencja, nie mówiąc o zapomnianych chwilowo z nawału innych kwestyj — sprawie nowego Locarna i wogóle stosunków z Niemcami, na bliskim Wschodzie — ciężko rozwikłujący się problem Palestyny, a na dalekim — zbrojny zatarg japońsko-chiński, godzący w wielkie interesy handlowe Wielkiej Brytanii (i Stanów Zjednoczonych). Toć Stany Zjednoczone i Anglia przyczyniły się w głównej mierze do technicznego wyposażenia Chin narodowych w broń, samoloty, broń pancerną, czyniąc to zarówno dla dobra handlu, jak i dla poparcia Nankinu, by górował siłą nad Chinami komunistycznymi. Obecnie to wyposażenie posłuży Chinom ewentualnie do walki z Japonią.

Najcięższy, bo i najbliższy problem stanowi jednak kwestja hiszpańska ze wszystkimi przyległościami, pozostawienie bowiem dalszemu rozwojowi narastających przeciwieństw między grupami państw popierających jedną ze stron walczących doprowadzić może łatwo do europejskiej wojny. Niechaj bowiem jedna czy druga grupa zacznie intensywnie dosyłać broń i ludzi do Hiszpanii, a niezwłocznie w dwójnasób odpowie tym samym grupa druga, by wreszcie zamienić Hiszpanię na pierwsze wielkie pobojowisko europejskich armij. To też Anglia stara się znaleźć jakąś pośrednią linię między stanowiskiem Włoch i Niemiec, żądających uznania gen. Franco za stronę wojującą a stanowiskiem Francji stanowczo przeciwstawiającej się temu. Z drugiej strony położenie Anglii jest po wzięciu Bilbao dosyć delikatne, bo okolice Bilbao posiadają bogate kopalnie cennej rudy żelaza, które jest dziś tak bardzo Anglii potrzeba na forsowne zbrojenia się. I dlatego Anglia chciałaby zawrzeć z gen. Franco pewien pakt wzajemnej tolerancji, gdyż tu chodzi nie tylko o europejski, ale i czysto angielski interes państwowo-handlowy, boć ogólnoświatowe zbrojenia doprowadziły do tego, że kopalnie światowe rud żelaznych nie są w stanie nastarczyć surowca. A ruda hiszpańska z pod Bilbao leży tak blisko Anglii i w dodatku jest niezwykle wysoko procentowa. Prasa notuje nawet pogłoski, że Anglia za swobodny wywóz rudy z Bilbao ofiarowuje gen. Franco miliony funtów pożyczki, naturalnie nie oficjalnie, lecz za pośrednictwem kół przemysłowych.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW

Wnioski komisji obrony interesów.

(c. d.)

Wn. 19. Prezydium Związku poczyni starania: aby zostało udostępnione funkcjonariuszom nadleśnictw korzystanie w całej pełni z przysługujących im urlopów wypoczynkowych przez wprowadzenie list kolejności, stosowanych w policji i wojsku, oraz o wyznaczenie odpowiednich funduszów na zastępstwo tych funkcjonariuszów, których zastąpienie przez miejscowe siły — ze względów technicznych — jest niemożliwe (oderwane i znacznie oddalone obchody).

Wn. 20. — aby rozrachunek diet i kosztów podróży w sprawach karnych do sądów odbywał się przez nadleśnictwa. W tym wypadku świadek mógłby otrzymywać awans, gdyż sądy przeważnie nie płacą kosztów odrazu, lecz po kilku miesiącach, a niejednokrotnie po kilku latach, przez co funkcjonariusze leśni narażeni są na dość znaczne wydatki nieprzewidziane w skromnym budżecie!

Wn. 21. — zamiast, aby, stosowanego przez Dyrekcje przenoszenia funkcjonariuszów L. P. na inne stanowisko z poleceniem składania podań o przeniesienia „na własną prośbę" bez zwrotu kosztów przeniesienia, stosowano przeniesienia z urzędu za zwrotem kosztów przeniesienia.

Wn. 22. — aby zwiększono kredyty na nowe budowle dla funkcjonariuszów nadleśnictw, a przede wszystkim na terenach pogranicznych, gdzie względy reprezentacyjne odgrywają dużą rolę. Dotychczas bowiem znaczna liczba funkcjonariuszów L. P. mieszka w wynajętych chatach, w bardzo złych warunkach higienicznych, a przy tym brak budynków gospodarczych uniemożliwia im prowadzenie normalnej gospodarki na deputatach rolnych. Zebrani uważają brak budynków służbowych za bardzo poważny szkopuł dla odnośnych pracowników, gdyż obniża wydajność ich pracy. Na pierwszym miejscu postawić należy leśniczówki i gajówki, których brak utrudnia w wysokim stopniu zwalczanie szkodnictwa leśnego. W końcowym wyniku odbija się to niekorzystnie na dochodach skarbu Państwa, to też możliwie rychłe wystawienie brakujących budynków stanowi pilną konieczność państwową.

Wn. 23. — aby, posiadane przez straż leśną karabiny, które są zbyt ciężkie i niedogodne w służbie, zostały zamienione na krótkie karabinki kawaleryjskie znacznie lżejsze w użyciu.

Wn. 24. — Zjazd Delegatów poleca Prezydium Zw.: aby kwestię umundurowania straży leśnej a. L. P. na koszt Państwa uważał za pilną potrzebę, gdyż odwlekanie jej załatwienia mści się na sprawności służbowej tej grupy pracowników. Niejednolity i mało reprezentacyjny ubiór obniża jej powagę u ludzi, co z kolei rzeczy utrudnia w dużym stopniu pracę. Sprawa umundurowania leśników, a straży leśnej w pierwszym rzędzie, jest kwestią prestiżu adm. Las. Państw. wobec ludności.

Wn. 25. — poczynienie starań o przyznanie leśniczym, prowadzącym sprzedaże, ryczałtu na uprzątanie kancelarii, bowiem odnośni leśniczowie muszą opłacać z własnych funduszów obsługę kancelaryj, czego nie można uznać za zjawisko normalne.

Wn. 26. Stwierdzając, że awanse, jakie miały miejsce z początkiem każdego roku zbyt mało objęły personel terenowy, Zjazd Delegatów zwraca się z apelem do Prez. Zw. o poczynienie starań o szersze uwzględnienie terenu przy następnych awansach, w pierwszym rzędzie w odniesieniu do pracowników, zajmujących najniższe stopnie uposażenia w danej grupie, a z grup wyższych o uwzględnienie w pierwszym rzędzie osób, pokrzywdzonych przy ostatnim zaszeregowaniu.

Wn. 27. Uważając za rażącą anomalię trzymania przez szereg lat całego szeregu ludzi o charakterze pracowników prowizorycznych z wyraźną krzywdą dla odnośnych osób, Zjazd Delegatów poleca Prezydium Zw. aby poczyniło starania o szybkie ich mianowanie. Zbawienna ta reforma — poza usunięciem krzywdy — niewątpliwie odbije się korzystnie na pracy osób zainteresowanych, gdyż człowiek przepojony troską nie może wydajnie pracować.

Wn. 28. Zjazd Delegatów wzywa Prezydium Zw.: do poczynienia starań o wyjednanie u władz dodatku wyrównawczego (na podstawie art. 38 dekretu z dn. 30 września 1936 r.) dla pracowników biur Dyrekcyj i Dyrekcyj Naczelnej wyrażającego się w wartości świadczeń w naturze, otrzymywanych przez leśników pracujących na terenie.

Wn. 29. — do poczynienia starań w kierunku wydania rozporządzenia umożliwiającego funkcjonariuszom L. P. nabywania drewna użytkowego do 59 m³ na budowę własnych osiedli po cenach minimalnych na raty, jako rodzaj pożyczki w naturze.

Wn. 30 — do wszczęcia kroków u właściwych władz zmierzających do wydania nowych przepisów uposażeniowych opartych na art. 38 dekretu o państw. gosp. leśn. oraz do zrealizowana wszelkich uprawnień, jakie są w odnośnych przepisach przewidziane dla pracownika a. L. P. a które dotychczas z powodu braku przepisów wykonawczych nie zostały wprowadzone w życie.

Wn. 31. — do poczynienia starań, aby dla pracowników nadleśnictw, przyjętych po odbyciu praktyki na stanowiska, do których przywiązany jest deputat rolny, wyjednać u władz otrzymywanie długoterminowych pożyczek, ewentualnie zapomóg na zagospodarowanie — niezależnie od zaliczek od uposażenia.

Wn. 32. Zjazd Delegatów poleca Prezydium Związku poczynić starania: — o przyznanie urzędnikom l. p. od XII—IX grupy uposażenia bezołatnego umundurowania.

Wn. 33. — w sprawie zwrotu, względnie przelania do funduszu emerytalnego składek wpłaconych do Z. U. P. U. do roku 1928.

Wn. 34. — o zrównanie funkcjonariuszów adm. L. P. z funkcjonariuszami KOPu, Policji Państwowej i Więziennictwa odnośnie zaliczenia czynnej służby do wysługi emerytalnej, mianowicie o zaliczenie po 5-ciu latach służby w terenie, każdego roku służby za 16 miesięcy.

Wn. 35. — o spieszne uregulowanie kwestii przepisów o umundurowaniu dla funkcjonariuszów a. L. P. z tym, by umundurowanie pozostało wprowadzone w porozumieniu z władzami Związku.

Wn. 36. — o przyznanie funkcjonariuszom a. L. P. na terenie powiatu Morskiego dodatku drożyźnianego do uposażenia w wysokości otrzymywanej obecnie przez leśników państwowych nadleśnictw Hel i Chylonia (położonych również w powiecie Morskim) biorąc pod uwagę panującą na tym terenie drożyznę.

Wn. 37. — o przydział psów ochronnych dla służby leśnej na wzór służby P. P., Straży Granicznej i P. K. P. oraz o wydanie podręcznika do tresury psów ochronnych specjalnie dla służby leśnej. Sprawność służby ochronnej wymaga przydziału psów, a szczególnie w lasach podmiejskich i zagrożonych przez złodziei i kłusowników, gdzie pies musi być nieodzownym towarzyszem w służbie ochronnej.

Wn. 38. — by normy wypasu bydła, ustalone zarządzeniem M. R. i R. R. z dn. 2.V. 1935 r., zostały podwyższone przynajmniej o 50%, stwierdzając, że wypas bydła, stanowiącego własność urzędników i funkcjonariuszów leśnych w Lasach Państw. musi być odpowiednio unormowany, że normy przyznanego bezpłatnego wypasu bydła powinny być ujęte w takie rozmiary, aby nie mogły wpływać hamująco na możność utrzymania w odpowiedniej kulturze przyznanych funkcjonariuszom deputatów rolnych

Wn. 39. — o zmianę zarządzenia, w myśl którego absolwenci szkół leśnych rozpoczynają służbę w charakterze sezonowych gajowych w XIV gr. z uposażeniem miesięcznym 75 zł. Absolwenci szkół leśnych winni otrzymać tytuł pomocnika leśnego, który najwięcej odpowiada ich czynnościom służbowym. Uposażenie miesięczne wynosi minimum 60 zł., a złotych 15 nie wystarcza na odzież i obuwie.

Wn. 40. — w sprawie przyśpieszenia przemianowania gajowych p. o. praktykantów na podleśniczych.

Wn. 41. — o mianowanie funkcjonariuszów prowizorycznych na stałe i zniesienie tak przykrego dla leśników państwowych terminu mianowania z zastrzeżeniem usuwalności.

Wn. 42. — o wprowadzenie automatycznych awansów dla funkcjonariuszów leśnych na wzór nauczycielstwa, gdyż funkcjonariusze leśni w stosunku do innych urzędników są pokrzywdzeni.

Wn. 43. — Z. D. poleca Prezydium Zw. by poruszyło natychmiast kwestię dzierżawy nadwyżek gruntów deputatowych, przewidzianych odnośnymi rozporządzeniami, a także, by dołożyło starań, aby przy klasyfikacji gruntów deputatowych nie był brany pod uwagę stan kultury gruntu, a jedynie naturalne własności gleby, zgodnie z przepisami klasyfikacyjnymi, i aby stosowano normy według czynników zamiennych, stosowanych przez urzędy ziemskie.

Wn. 44. — Z. D. wzywa Prezydium Zw. do poczynienia u kompetentnych władz kroków, zmierzających do jak najrychlejszego rozpoczęcia wypłacania leśniczym dodatku na utrzymanie koni oraz do wypłacenia tego dodatku za czas ubiegły, t. j. od chwili obowiązywania odnośnej ustawy.

Wn. 45. — Zjazd Delegatów poleca Prezydium Zw.: poczynić starania o przyznanie funkcjonariuszom a. L. P., wykonywującym odstrzał selekcyjny, prawa pobierania wieńców i porostów.

Wn. 46. — by poczyniło starania o ustalenie dla funkcjonariuszów a. L. P., z liczną rodziną stałych dodatków miesięcznych, wypłacanych równocześnie z poborami.

Wn. 47. — poczynić kroki w celu przemianowania gajowych kontraktowych na prowizorycznych.

Wn. 48. — przelania do Państw. Zakładu Emeryt. wszystkich składek, opłacanych przez funkcj. dla zakładów emerytalnych przez 1.I. 1928 r., celem zaliczenia funkcjonariuszom przez Państw. Zakład Emeryt. pełnego czasokresu służby zawodowej.

Obecnie Państw. Zakład Emeryt. żąda wykupu lat służby od funkcjonariuszów za czas przed 1.I. 1928 r. jakkolwiek ci opłacili wszystkie składki emerytalne do rozmaitych, istniejących wówczas, zakładów pensyjnych, do których należeli na podstawie obowiązujących ustaw.



Wn. 49. — spowodowanie, aby umundurowanie gajowych nastąpiło we właściwych okresach.

Wn. 50. — spowodowanie, by gajowi otrzymywali letnie mundury oraz peleryny na deszcz, gdyż w sukiennych mundurach i płaszczach pełnienie służby w lecie jest bardzo uciążliwe. Również, by zmieniono czapki, bo te, które otrzymują obecnie gajowi, są niepraktyczne. nie nadają się bowiem na czas deszczowy i porę zimową. Nadto Prezydium poczyni starania o wyjednanie przydziału nart służbowych i plecaków.

Prezydium Zw. poczyni starania:

Wn. 51. — o wyjednanie obrony prawnej z urzędu na wypadek oskarżenia, wynikłego w związku z pełnieniem służby.

Wn. 52. — o przywrócenie wysokości ryczałtu na konie służbowe do pierwotnego stanu, gdyż obecny jest niewystarczający na minimalne potrzeby. Jest to tym więcej uzasadnione, że w niektórych miejscach ryczałty te są wypłacane w dawnym wymiarze.

Wn. 53. — w sprawie ostatecznego i konkretnego uporządkowania stosunku służbowego pracowników b. Komory Cieszyńskiej, pozostających w służbie a. L. P. na nieokreślonych warunkach.

Wn. 54. — o zniesienie od 1.X. 1937 r. podatku nadzwyczajnego od uposażeń wszystkich funkcjonariuszów a. L. P. który to podatek jest pobierany od 1.XII 1935 r.

Wn. 55. — aby funkcj. a. L. P. wypłacano odszkodowania za szkody wyrządzone w rolach deputatowych przez zwierzynę łowną.

Powyższe wnioski zostały uchwalone większością głosów.

Wnioski Komisji Budżetowo-Samopomocowej

Wn. 56. — Zjazd Delegatów wzywa Zarządy Oddziałów do szczerego propagowania Kasy Pośmiertnej wśród członków Związku, by każdy członek należał do Kasy Pośmiertnej, a to zgodnie z regulaminem Kasy Pośm. i paragrafem 15 statutu Związku, które to przepisy stosunek do Kasy Pośm. regulują całkowicie. Aby powyższy, niezbędny dla konsolidacji Związku, postulat osiągnąć, poleca się Zarządom Oddziałów rozpocząć propagandy od podstawowych komórek Związku, t. j. od Kół, i odbycie w tym celu zebrań Kół Oddziałów.

Wn. 57. — W celu ostatecznego unormowania spraw Kasy Pośmiertnej i ustalenia zasad Kasy Pośm., jako instytucji samopomocowej, opartej o obowiązek solidarności koleżeńskiej i przymusu przynależenia wszystkich członków, którzy mogą ponosić ciężary na rzecz solidarności koleżeńskiej, powołuje się komisję z 7 osób w składzie: kurator Kasy Pośmiertnej oraz przedstawiciele: Oddziałów: Radomskiego, Wileńskiego, Krzemienieckiego, Poznańskiego, Wołyńskiego i Siedleckiego. W terminie do dnia 1 października 1937 r. komisja ta powinna opracować odpowiednio umotywowane wnioski o reorganizacji Kasy Pośmiertnej i podać je do wiadomości członków Związku w drodze publikacyj w Życiu Leśnika. Po uzgodnieniu z Oddziałami — Komisja przedstawi wnioski najbliższemu Zjazdowi Delegatów.

Wn. 58. — Do czasu uchwalenia przez Zjazd Delegatów nowego regulaminu Kasy Pośm. obowiązuje regulamin dotychczasowy z następującymi zmianami:

a) upoważnia się Kuratora Kasy Pośmiertnej do zwalniania na wniosek Zarządów Oddziałów od uczestnictwa w Kasie Pośm. nowowstępujących członków Związku, jeżeli ich stan materialny rzeczywiście nie pozwala na ponoszenie ciężarów na rzecz solidarności koleżeńskiej. Od decyzji Kuratora służy odwołanie do Głównego Zarządu.

b) poleca się Kuratorowi Kasy Pośm. dokonywanie wypłat przede wszystkim rodzinom zmarłych członków tych Oddziałów, które w całości wywiązały się ze swych zobowiązań wobec Kasy Pośmiertnej.

Wn. 59. — Składkę 0.75 zł. od wypadku śmierci utrzymuje się nadal w mocy.

Wn. 60. — Zjazd Delegatów nie przyjmuje do wiadomości stanowiska Oddziału Krzemienieckiego wobec Kasy Pośmiertnej i wzywa ten Oddział do podporządkowania się uchwałom Zjazdu, a to w imię karności i dyscypliny stowarzyszeniowej; w celu unormowania stosunku Oddziału Krzemienieckiego Zjazd Delegatów zleca Zarządowi Gł. zwołanie Nadzwyczajnego Walnego Zebrania członków Oddziału oraz delegowania na zebranie dwóch członków Zarządu Głównego, w tej liczbie Kuratora Kasy Pośmiertnej.

Powyższe wnioski Zjazd uchwalił większością głosów.

Ponadto uchwalono następujące wnioski nieobjęte pracami Komisji.

1. Zjazd Delegatów zaleca Zarządowi Głównemu wejście w porozumienie z organizacjami leśnymi: „Rodzina Leśnika" i „Przysposobienie Wojskowe Leśników" w celu utworzenia wspólnego komitetu dla przejęcia po zlikwidowaniu „Komitetu Budowy Domu Leśnika" zebranych przez ten komitet funduszów na budowę domu leśnika pochodzących prawie wyłącznie z ofiar leśników, zrzeszonych we wspomnianych organizacjach. (Wn. kol. St. Błonarowicza).

2. „Zjazd Delegatów stwierdza, że nie solidaryzuje się z wszelkimi wystąpieniami posła Kozickiego na terenie Sejmu w sprawach, którymi czuć się mogli obrażeni w swym honorze pracownicy lasów państw. i wystąpienia te potępiają". (Wn. kol. M. Bernakiewicza).

P. W. L.

DLACZEGO MILCZYMY?

Zapewne czytelnicy działu P. W. L. w „Echach Leśnych", zauważyli, że Redakcja usiłuje nawiązać z czytelnikami jaknajszerszy kontakt. Usiłowania te idą w dwu kierunkach: pierwszy to poruszenie dziedziny, mającej ścisły związek z zagadnieniem przygotowania terenu leśnego i leśników do obrony Państwa, (ciekawe i pouczające artykuły p. Strojnowskiego, niewątpliwie, poruszające tematy nieobojętne dla leśników); drugi to artykuły różnych autorów z dziedziny wewnętrznej pracy kół. Można było się spodziewać, że czytelnicy będą mieli coś do powiedzenia na pierwszy czy drugi temat? Tymczasem do Redakcji przychodzi dosyć skąpa korespondencja, a wiemy przecież dobrze, że naogół leśnicy, zwłaszcza z terenu, lubią mówić dużo i bardzo często i jak tylko mają okazję, dyskutują o P. W. L., podając pewne plany organizacji i reorganizacji. Oczywiście, wynurzenia te głęboko są chowane do zanadrza i ani rusz stamtąd nie można ich wydobyć na światło dzienne, a przecież lepiej i korzystniej jest wypisać się, nie tłamsić to w sobie, albo wylewać żale przed rodziną w zacisznym domku nadleśnictwa czy leśnictwa. Do światła Koledzy!

Inne Przysposobienia Wojskowe są bardziej żywotne, mają dużo do powiedzenia, interesują się nimi wszyscy, a my milczymy, bo widocznie „im głębiej w las, tym większy spokój". Doskonale chyba wszyscy zdajemy sobie sprawę, że hasło obronności tak aktualne, wymaga jak najwszechstronniejszego zainteresowania się nim, a co zatym idzie i pewnej wymiany myśli. A u nas cisza? Dlaczego milczymy? Przecież piór i atramentu w nadleśnictwach i leśnictwach nie brak! Ambicji nie brak! Obawy chyba nie ma! Więc dlaczego milczymy?

A. O.



WIADOMOŚCI Z TERENU

NURZEC

Tydzień Morza w b. r. rozpoczęto w Nurzcu dn. 28.VI. 1937 r. wieczorem, uroczystym podniesieniem bandery przy dźwiękach hymnu narodowego, odegranego przez orkiestrę dętą.

Pierwszy dzień święta odbył się pod hasłem „Sport". Organizacje miejscowe, mające za cel P. W. i W. F., przygotowały w tym dniu zawody sportowe. Udział w nich wzięły liczne organizacje z okolicznych miasteczek. Zawody te mają swoją tradycję 3-letnią i przyczyniają się do coraz lepszego wyrobienia sportowego zawodników, a zainteresowanie nimi zatacza coraz większe kręgi na terenie pow. bielsko-podlaskiego. Zawody dostępne były tylko dla organizacji prowadzących P. W. i W. F. Konkurencje podzielono na zespołowe, składające się ze strzelania małokalibrowego na 50 metrów do tarczy olimpijskiej (zespół trzech), pięcioboju złożonego z biegu na 100 metrów, skoku w dal, skoku w zwyż, rzutu granatem, rzutu dyskiem (zespół trzech), sztafety 4 × 100, siatkówki oraz całego szeregu konkurencji indywidualnych. Po nabożeństwie rozpoczęły się zawody, które trwały cały dzień, w wyniku których P. W. L. Koło Nurzec zdobyło: 1) w strzelaniu II miejsce i nagrodę przechodnią Związku Ofic. Rez. w Bielsku-Podlaskim (na 14 zespołów); 2) w pięcioboju I miejsce i nagrodę przechodnią Dyrekcji Lasów Państw.; 3) w siatkówce III miejsce. W konkurencjach indywidualnych: 1) bieg 100 metrów I i III miejsce; 2) skok w zwyż I i III miejsce; 3) skok w dal II i III miejsce; 4) płotki 110 m. I i II miejsce; 5) rzut dyskiem III miejsce; 6) rzut oszczepem I miejsce; 7) rzut granatem I miejsce; 8) pchnięcie kulą II i III miejsce; 9) skok o tyczce II miejsce.

Ogółem zawodników około 60-ciu. Zawody należy uważać za udane, tym bardziej, że pogoda dopisała i organizacja była zupełnie dobra. Przez cały czas zawodów przygrywała orkiestra miejscowej straży pożarnej.

Po zawodach odbyła się wspólna zabawa dla zawodników i zaproszonych gości. Pozostałe dni Tygodnia Morza były przeznaczone na sprzedaż materiału kwestowego.

BIAŁOWIEŻA

W dniu 30 czerwca 1937 r. na boisku w Grudkach koło Białowieży rozegrany został mecz piłki nożnej między drużyną P.W.L. Białowieża i drużyną Polaków z Niemiec.

P.W.L. odniosło zwycięstwo w stosunku 6:2 (2:1). Gra stała na dość wysokim poziomie. Mecz sędziował leśniczy p. T. Bobowski.

AKTUALNE

SUKCES

Sukces Jędrzejowskiej przerósł wszelkie oczekiwania; kiedy jechała do Wimbledonu, marzono co prawda o tytule wicemistrzowskim, ale w istocie nikt ze znawców nie mówił zdecydowanie o zdobyciu jego. Tymczasem do tego „zdobycia" tytułu doszła Jędrzejowska w imponującej formie, nie tracąc nigdzie seta. A grała przecież z zawodniczkami, reprezentującymi bardzo wysoki poziom tenisu. Załamała się w finale. Mam wrażenie, że gdyby finał odbył się w Warszawie, tytuł mistrzowski miałaby w kieszeni. Gra była idealnie równa, a nawet może z pewną przewagą Jędrzejowskiej (w decydującym secie trzecim prowadziła 4:2). Teraz jedzie do Ameryki po nowe zwycięstwa, życzymy jej tych zwycięstw jak najwięcej.

KLĘSKA

Z Rumunami przegraliśmy w piłkę nożną 4:2. Niektóre dzienniki sportowe cieszą się tym wynikiem i twierdzą, że mogliśmy schować do worka jeszcze ze dwa gole.

Ze Szwecją Rumuni osiągnęli remis, myśmy wygrali. Z papierowych obliczeń wynikałoby, że Rumuni powinni wywieźć z Łodzi worek dobrze napchany, tymczasem o mały włos nie stało się przeciwnie. Dlaczego? Krótko — przyznajmy się, trochę zlekceważyło się graczy z zaprzyjaźnionego kraju. A Polacy ruszali się po boisku, jak muchy w ukropie, nie śpieszyło się im, albo prościej — nie chciało. U nas to tak zawsze, przegrywamy z gorszym, wygrywamy z lepszym i dlatego nikt w Polsce nie wie, czy nasza drużyna jest w dobrej czy złej formie. Zaczyna się na gwałt szukanie nowych talentów, trąbienie na alarm, że jest źle, niektóre dzienniki piszą, że ostrzegały i t. d. — trochę spokoju, proszę panów, nie denerwujcie się, tylko zaradzić złu, tylu mamy przecież „dyktatorów" od sportu.

W. Z.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Dnia 22 czerwca r. b. zmarł nagle w sile wieku, bo mając lat 29 ś. p. Edward Markiewicz, gajowy n-ctwa Platenickiego, leśnictwa Horniańskiego, własność spadk. Eustachego ks. Sapiehy.



Ś. p. Markiewicz był od lat 3-ch gajowym, t. j. od czasu, gdy lasy Platenickie zostały rewindykowane z N-ctwa państwowego Zelwianka. Lasy te zostały skonfiskowane w r. 1831 za udział w powstaniu ks. E. Sapiehy. Ś. p. Markiewicz jako młody i zdolny gajowy był delegowany 2 lata temu na kursy dla gajowych, które ukończył w Osowcu. Markiewicz urodził się w zaścianku pod nazwą „Bogudzięki", położonego w pow. słonimskim. Ciało jego złożono na wieczny spoczynek na cmentarzu w Łukonicy. Ostatnią posługę oddali mu prócz rodziny, miejscowy ks. proboszcz, administracja n-ctwa Platenickiego — nadleśniczy, leśniczowie oraz koledzy gajowi, stawiając mu krzyż dębowy, jako pamiątkę, że las polski zawsze istnieć będzie.

PORADNIK OGRODNICZY

ZAKŁADAMY TRUSKAWCZARNIĘ

Wśród jagód i krzewów owocowych bezsprzecznie jedno z pierwszych miejsc zajmują truskawki. Są one zdrowym, szczególnie dla dzieci, dodatkiem do pożywienia zarówno podane jako świeży owoc, czy też pod postacią konfitury.

Mimo jednak dużego zapotrzebowania oraz wysokiej ceny, truskawek wciąż jest na rynku za mało. Całą winę zwala się za to na kapryśną aurę i nie słusznie posądza o zbytnie wymagania te bardzo wdzięczne w uprawie rośliny.

Tymczasem przyczyną niepowodzeń jest uprawianie truskawek nie według pewnego ustalonego systemu, ale „jak kto chce", na swój własny sposób, bez uwzględnienia prymitywnych nawet potrzeb pielęgnacji i właściwości życiowych truskawki. Na ogół po zasadzeniu truskawek czeka się z roku na rok na coraz obfitszy plon, gdy ten przeciwnie, zmniejsza się. Trzeba pogodzić się z tym, że truskawka mimo, że jest rośliną kilkuletnią daje tylko dobry 1 zbiór, a mianowicie w pierwszym roku; w drugim roku otrzymujemy wprawdzie dużo jeszcze owoców, ale są one drobniejsze. Prowadzenie truskawczarni w roku 3-cim i w następnych zupełnie już się nie opłaca i nie daje należytego oprocentowania ziemi.

Truskawki odznaczają się nadzwyczajną żywotnością i zdolnością rozrodczą. Rozmnażają się bardzo łatwo za pomocą obficie wydawanych nasion, a także z odrostków, tworzących się na wąsach (rozłogach), licznie wydawanych przez roślinę macierzystą.

Rozmnażanie truskawek z nasion stosowane jest tylko w celach naukowych, w praktyce przy zakładaniu truskawczarni używa się przede wszystkim odrostków. Pierwsze wąsy wypuszczają truskawki na wiosnę równocześnie z kwiatostanami, głównie jednak wychodzić zaczynają, gdy kończy się owocowanie. Wąsy albo rozłogi są to cienkie łodyżki, zakończone zgrubieniem, które od góry ma pąk wzrostowy, z którego z czasem powstanie rozetka liści, a od dolnej strony piętkę, z której przy zetknięciu z ziemią wychodzą korzenie, tworząc nową samodzielną roślinę. Poza tą pierwszą rośliną rozłóg przedłuża się, tworzy drugą, trzecią i td. Doświadczenia kilkunastu ostatnich lat dowiodły, że n a j s i l n i e j s z y m i r o ś l i n a m i s ą w ł a ś n i e t e p i e r w s z e r o z e t y n a w ą s a c h n a j w c z e ś n i e j wypuszczonych przez roślinę. Chcąc otrzymać dobrą rozsadę zostawiamy po 2—3 wąsy wczesne, przy najplenniejszych roślinach, a następnie przycinamy je za pierwszą rozetką liści. Aby sadzonki prędzej i lepiej ukorzeniły się przyginamy je do ziemi t. zw. kulkami, ciętymi z gałązek chrustu, przy każdym ich rozwidleniu. Wszystkie później wypuszczone wąsy usuwamy, aby nie odbierały pokarmów owocom i zostawionym sadzonkom.

W międzyczasie należy przygotować pod rozsadę inspekt z dużą domieszką gliny. Świeżo zakorzenione sadzonki ostrożnie przenosimy do inspektu, sądząc po 100 — 200 sztuk pod okno. Do czasu ich przyjęcia, co trwa mniejwięcej tydzień, okna należy cieniować, a rozsadę zraszać rano i wieczór, po 2 tygodniach okna można zupełnie zdjąć.

Po upływie miesiąca rozsada jest gotowa do wysadzenia na stałe miejsce. Jeśli nie mamy inspektu możemy przenosić sadzonki wprost na rozsadnik (stosowałam ten sposób z bardzo dobrym wynikiem).

Truskawki udają się na każdej uprawianej ziemi, n a j l e p i e j j e d n a k r o s s n ą n a z i e m i g l i n i a s t e j. Najodpowiedniejsze są grunta suchsze, o wystawie południowej.

Teren pod truskawczarnie musi być dobrze oczyszczony z trwałych chwastów, jak: perz, oset i tp. Dlatego najlepszym przedplonem, bo pozostawiającym ziemię w stanie największej czystości, są wczesne ziemniaki, kapusta i t.p. W końcu lipca, po sprzęcie tych warzyw, należy cały grunt nawieźć świeżym nawozem stajennym lub obornikiem, dając około 30 fur na mórg. W braku tego zlać wilgotną ziemie rozrzedzonym nawozem ludzkim, poczem przyorać lub głęboko przekopać. Po starannym ugrabieniu robimy zagony 1.15 m. szerokie.

W dzień pochmurny, albo wieczorem przystępujemy do sadzenia truskawek na przygotowanej ziemi. Sadzimy w cztery linie na zagonie, co 30 cm., w t. zw. piątkę, to znaczy, że roślina naprzeciwko rośliny wypada, co drugi rząd.

Ponieważ sadzi się truskawki podczas największych upałów, należy dołożyć starań, aby rośliny wytworzyły jaknajszybciej nowe korzenie. W tym celu roślinki przenosimy z największymi bryłkami ziemi. Dobrze jest korzenie nieco skracać i maczać je w papce z gliny i krowieńca. Najlepiej sadzić truskawki przy pomocy kołka, w dołki, w których rozkładamy korzenie, uważając że by ich nie zagiąć i nie zasypać ziemią środka sadzonki, t. zw. „serca", poczem należy dwoma rękami dobrze dokoła rośliny ziemię obcisnąć. Po posadzeniu trzeba oczywiście całą truskawczarnię podlać. Wskazanem jest obłożyć rośliny nawozem dla utrzymania wilgotności ziemi.

Truskawki posadzone w porze pełnej wegetacji szybko się przyjmują, wypuszczają obfite korzenie i kępę dobrze wykształconych liści, asymilując skrzętnie potrzebne pokarmy z ziemi i z powietrza. Gromadzenie pokarmów jest w tym okresie szczególnie intensywne, gdyż w końcu sierpnia i przez wrzesień truskawki zawiązują wewnątrz t. zw.

„stożka wzrostu" w łodydze — kiście kwiatowe na rok następny. Dlatego późne sadzenie truskawek nie jest wskazane, gdyż pąki kwiatowe przed zimą nie zdążą się wykształcić dostatecznie.

W październiku sadzonki są już silnymi roślinami i zaczynają wypuszczać wąsy. Przed zimą wąsy trzeba obciąć, ziemię między truskawkami opleć i wzruszyć płytko, aby nie uszkodzić korzeni, znajdujących się tuż pod powierzchnią. Po pierwszych przymrozkach ziemię między roślinami należy wyłożyć słomiastym nawozem, uważając, żeby nie przykryć „serca" truskawki, a kwiatostany i tak ukryte w głąbikach dostatecznie są chronione przed mrozem przez dobrze rozwiniętą kępę liści.

Przy zakładanu truskawczarni możemy użyć odmian wczesnych, średnio - późnych i późnych. Najlepszymi odmianami są: Laston Noble, Sharpless, Madame Moutot, König Albert von Sachsen, Africa, Deutsch Evern i t. d.

inż. J. Wojciechowska

DOM I RODZINA

O KRÓLU, KRÓLEWICZU, A GŁÓWNIE O KOCHANYCH RADOMIANACH

Mieliśmy tu w Warszawie niesłychaną sensację: był Król, był także młodziutki, sympatyczny Królewicz, była piękna rewia, dwa przeglądy, latały nieprzeliczone chmary samolocików i było strasznie przyjemnie. Wasza ciotka Wiga stała, jak stary robaczywy grzyb bez kapelusza, na samym słońcu przy jednej z ulic, którędy przechodzili i przejeżdżali żołnierzykowie najmilejsi, wybałuszała oczy na tanki, armaty i tym podobne zabaweczki, aż nareszcie po kilku godzinach i po przejeździe długiego szeregu czarnych, błyszczących samochodów pełnych panów w czarnych ubraniach, oficerów kapiących orderami i pięknych pań, wróciła do domu trochę jeszcze bardziej pomylona, niż dotychczas.

Nawet Kociłatkowi się dostało, bo go ciotka gwałtownie usiłowała nauczyć salutować, a chociażby stać na baczność — niezupełnie się to udało, bo Kociłatek nauczył się tylko „siedzieć na baczność" i to przez krótką chwilę, mianowicie podczas krajania należnej mu porcji świeżego mięska. No, ale dobre i to.

A swoją drogą te niecne chłopaczyska w groźnych czapach, czarne, opalone, z minami jak generały, idące ulicami, jadące na koniach, na jaszczach, na armatach, siedzące u kierownic samochodów, czołgów, motocyklów, poprzyczepiane do jakichś siodełek koło luf armatnich i w innych niespodziewanych i niewygodnych miejscach — nie macie Państwo wprost pojęcia, co to za rozkosz i pociecha! A co za ekwipunek, jakie porządne mundury, jakie to wszystko czyściuteńkie, wymyte, ostrzyżone, ogolone! Wiecie, co sobie przy tym mimo woli pomyślałam? Że oto widzę po raz pierwszy tak naprawdę, na własne oczy, na co płaciliśmy owe złocisze z naszych nieraz tak szczuplutkich „poborów" (pożal się Boże!). Nie żal, słowo daję, że nie żal ani trochę, że się tam czasem troszkę paska zacisnęło (naturalnie tylko w przenośni, bo jeżeli o mnie chodzi, to nawet utyłam w ostatnim roku, a w każdym razie nie schudłam). Podziw tylko i uznanie można mieć dla Tych, co tymi naszymi złociszami rządzili — że tak dużo z nich potrafili wycisnąć w dzisiejszych ciężkich czasach. A no, daj im Boże zdrowie!

Łatwo to, proszę Państwa, wymyślić frapujący i ciekawy tytuł, ale czasem trudniej dostosować do takiego tytułu felieton. Otóż i w tym wypadku jestem w kłopocie. Nie wiem, jak najzręczniej przejść od tego Króla i od tych naszych pociech — żołnierzyków do miłych gości, których dwie setki z okładem niebo nam zesłało w zeszłym tygodniu. Chyba najlepiej opowiem po kolei i po prostu.

Więc przychodzę sobie pewnego dnia świątecznego na obiad do Kasyna — a juści! obiad! akurat! Tylko, że w dwóch salkach mieszczących zazwyczaj z trudem 60 osób, siedzi przy stolikach gdzieś około osób osiemdziesięciu i pożywia się pieczenią cielęcą, aż im się uszy trzęsą. Rozejrzawszy się w sytuacji, wycofałam się ostrożnie i dyplomatycznie — jak przystało na starą ciotkę — do przyległego pokoiku, i przeczekałam srogi ów najazd.

Zato po tym, jak najmilsze braciaszki z Radomia wyniosły się gdzie pieprz rośnie, zasiadłam z rozkoszą do obiadu i plotek, bo wiadomo, że mało jest tak przyjemnych rzeczy, jak obgadywać gości, choćby najmilszych, po ich odejściu. Troszkę się co do tego przeliczyłam, bo panie w Kasynie były tak zachwycone Radomianami, że nie dały ani słóweczka na nich powiedzieć.

— Zadługo siedzieli przy stolikach po obiedzie — mówię ja.

— Ale gdzieżby! krzyczą te zacne niewiasty — niechby sobie posiedzieli jeszcze z pół godzinki, tacy byli mili!

— Zjedli cały deser — powiadam.

— Dla nich był zrobiony — krzyczą, szkoda, że taki skromny! Dałybyśmy im z przyjemnością ananasy, gdyby było za co je kupić!

— Ale jeden z nich powiedział mi, że osiwiałam i że jestem stara — mówię, tym razem troszkę ciszej, bo właściwie to święta prawda, więc niema się czego skarżyć.

— Ano, bo prawda — odpowiadają, — a zresztą może się ciotce przywidziało, gdzieżby Radomianin... oni tacy kochani...

Wmówiły we mnie, że to nieprawda, że nie powiedział, że miał zresztą rację, że wreszcie wszystko się to poprostu ciotce przyśniło i już. Sama już teraz nie wiem, jak to było naprawdę.

Jednej rzeczy żałuję, to że żadnego więcej nie miałam okazji przyłapać i wypytać się o wrażenia z Warszawy, z Wystawy, z Instytutu, z Gmachu, z Kasyna, no i wogóle. Teraz to już chyba musieliby mi listownie napisać, gdyby chcieli — a może który zechce? Ale tak szczerze, poczciwie, jak to się do takiej starej ciotki pisze. Ponieważ te niewiasty z Kasyna, takie tym Obieżyświatom z Radomia życzliwe, są właściwie moimi wielce miłymi przyjaciółkami, więc postanowiłyśmy na tej drodze spróbować się dowiedzieć, jakie jest Wasze wrażenie z Kasyna, co, zdaniem Waszym, można i należałoby zmienić, co jest dobre i można pochwalić. Taką pracę to zawsze troszkę wykonuje się na oślep i bardzo się przydają opinie, krytyka, a czasem dobre słowo. Jak zresztą przy każdej pracy.

A już właściwie należałby mi się jaki poczciwy list od kogoś z Państwa, bo już dawno nikt nie pisał. Ten kochany Czytelnik, którego list prosi o wskazówki i pomoc co do wychowania dwojga dzieciąt bez Mamusi, którą Bóg za wcześnie zabrał — dostanie długi, obszerny list, jak tylko ciotka zostanie już sama na lato i będzie miała więcej czasu dla siebie.

Tymczasem na gwałt smażymy konfitury, a że żadna z nas dobrze nie wie, ile które powinny się smażyć i ile które wymagają cukru, więc jest emocji i wzruszeń coniemiara, a zato mało czasu, żeby zastanowić się choćby nad jednym listem, a tu kilka czeka. Obiecuję więc wszystkim solennie piękne, obszerne odpowiedzi, ale jeszcze nie w tej chwili. Tymczasem zaś przesyłam wszystkim najserdeczniejsze ciotczyne pozdrowienia i ukłony. *Wiga.*

ECHA ŁOWIECKIE

DRAPIEŻNICY I ETYKA MYŚLIWSKA

Przy tępieniu, raczej usuwaniu szkodników należy czynić to o ile możliwe humanitarnie. Bo zaiste łatwym jest, wykorzystując li tylko ustawę łowiecką, literalnie wpaść niemal w okrucieństwo, krew w żyłach mrożące. Czyż nie okropną jest sama myśl, że pisklęta, chociażby gołębiarza, w gnieździe jeszcze będące, lub liski małe, po zabiciu rodziców — skazane są na męki okrutne powolnej śmierci głodowej! Jako niegdyś nieszczęsny Ugollino w średniowieczu! Poco? Na co? Kiedy tak łatwo obejść się bez tego! Należy tylko wypatrzyć drzewo z gniazdem szkodnika, jamę z małymi i wykopawszy szczenięta lub strzeliwszy do gniazda — ubić młode. Nie jest to żaden zabieg zbyt skomplikowany. Nie strzela się do „palumbariusa", kuny czy innej sroki nawet tak, jak do „klinicznie" hodowanych bażantów lub zajęcy podczas pędzenia czy w kotłach.

Zazwyczaj myśliwy czyni długie obserwacje terenowe nad danym objektem, kierunkiem jego lotu. U czworonożnych zawsze prawie nora ich jest wiadoma.

Gorzej jest z królikami, bo szkodnik gryzoń ten, sprawca nieobliczalnych strat w leśnictwie, pomniejszający znacznie stan zajęcy w łowiskach, musi być tępiony w całym znaczeniu tego ponurego słowa!

Przyznam się, mea culpa, że ja osobiście, mam pewien wstręt do strzelania tych miłych królików w miesiącach wiosennych i letnich. Ale jest to rzecz subiektywna, trudno uogólniać podobne wymagania. Zresztą nie należy się „przepajać" zbytnio czułostkowym sentymentalizmem. Mówi się o granicach możliwych, dostępnych i rozsądnych. Zakamarki sumienia podyktują najlepiej każdemu, jak i co czynić należy. A serca prawdziwych myśliwych (nie strzelaczy tylko) są zazwyczaj bardzo zacne i poczciwe. *Należy tylko pomyśleć od czasu do czasu,* a etyce łowieckiej stanie się zadość — ku większej glorii św. Huberta.

Adam Rzewuski

Radio

Niedziela, dn. 18.VII — 8.15 „Gazetka rolnicza"; 8.45 „Uprawki" — pogad. rolnicza — F. Starzyński; 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w W-wie; 11.00 Polska Kapela Ludowa pod dyr. Feliksa Dzierżanowskiego; 12.03 „Na szerokiej równinie" — poranek symfoniczny; 14.40 Audycja dla dzieci; *15.00 „Przegląd rynków produktów rolnych"; 15.50 „Zdrowe i tanie napoje na lato" — H. Wolska;* 16.00 Koncert orkiestry mandolinistów; 16.30 Orkiestra Filharmonii Berlińskiej i soliści; 18.00 Podwieczorek przy mikrofonie; 20.00 Enice Norini — skrzypce, Włodzimierz Horowitz — fortepian; 21.00 „Eliksir miłości" — opera. Transmisja z Rzymu.

Poniedziałek, dn. 19.VII — 12.15 „Przetwory owocowe i warzywne" — pogadanka dla gospodyń wiejskich — inż. J. Supińska; 12.25 Chór Eryana śpiewa (płyty); 16.00 „Antoś chce być technikiem": „Użytki z nieużytków"; 17.00 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiesty P. R.; 17.50 „Banany" — pogadanka; 18.05 Piosenki z płyt; 20.00 Lekki koncert w wykonaniu Orkiestry Marynarki Wojen.; 21.00 „Cyganie grają" — koncert.

Wtorek, dn. 20.VII — 12.15 „Skrzynka rolnicza" — inż. W. Tarkowski; 12.25 Orkiestra wojskowa pod dyr. A. Gaula; 16.00 Rzeczy ciekawe z pięciu części świata; 16.20 Utwory na dwa fortepiany; 18.15 Koncert rozrywkowy z udziałem Emy Sack (płyty); 19.00 „Pięć minut w niebie" — skecz; 20.00 Koncert rozrywkowy w wyk. ork. T. Seredyńskiego; *20.55 „Wiadomości rolnicze";* 22.00 Koncert wieczorny w wyk. Orkiestry Wileńskiej.

Środa, dn. 21.VII — 12.15 „Pogadanka rolnicza" — inż. F. Zoll; 12.25 Orkiestra dęta Tramwajów i Autobusów Miejskich; 16.15 „Zalotna pieśń na Śląsku" — audycja regionalna; 17.00 „Co kto lubi" — 9 wiązanka melodii; *17.50 „Budujemy własny dom" — roboty budowlane;* 19.00 „Słynni dyrygenci" — XIV audycja — John Barbirolli; 20.00 Koncert; 21.00 Koncert chopinowski; 21.45 „Pasja do książek" — z obrazków krakowskich Bałuckiego.

Czwartek, dn. 22.VII — 12.15 „Dzierżawa" — pogad. prawno-społ. — J. Zieleńczykówna; 12.25 Łódzka Orkiestra Salonowa pod dyr. T. Rydera; 16.00 „Sznur jarzębin" — opowiadanie dla dzieci; 16.15 Dawno zapomniane melodie — Kwartet Schrammla; 17.00 Koncert solistów; 18.15 Wiązanki (płyty); 19.00 Wznowienie słuchowiska „Stary subiekt" według „Lalki"; *20.55 „Wiadomości rolnicze";* 22.00 Jan Brahms (płyty).

Piątek, dn. 23.VII — 12.15 „Skrzynka rolnicza" — inż. W. Tarkowski; 12.25 Koncert Małej Orkiestry P. R.; 16.45 Z wystawy paryskiej — reportaż; 17.00 Koncert Ork. Adama Furmańskiego i Czaplarskiego; 18.10 Orkiestra Alberta Sandlera i baryton K. Sogmitt-Walter (płyty); 19.00 Symfonie Beethovena — II audycja (płyty); 20.00 Wieczór u Kalmana — koncert; 22.00 Koncert.

Sobota, dn. 24.VII — 12.15 „Wykorzystajmy doświadczenia poletkowe" — pogad. dla młodzieży wiejskiej — C. Wyrzykowski; 12.25 Koncert Orkiestry Wileńskiej; 16.00 Słuchowisko dla dzieci: „Królewicz i żebrak"; 16.30 Polska Kapela Ludowa pod dyr. F. Dzierżanowskiego; 17.50 Tajemnice jezior puszczy rudnickiej — pogadanka; 18.15 Wiązanki operetkowe (płyty); 19.00 „W rytmie raz, dwa, trzy" — koncert ork. A. Hermana; *20.55 „Przegląd prasy rolniczej" — inż. J. Niewodniczańska.*



NAD MORZEM...

Logogryf

Jak ogniem zieje niebios przestworze
na morze, piachy oraz na *drugich,*
a *pierwsze* słońca ogniste strugi
zda się *czwór* spalą ziemię i... morze!
Szósty się ukrył w zaciszny kątek,
dziewięć tam drzemie w upalnej nudzie.
W morzu i słońcu pławią się ludzie —
na plaży rojno, gwar, śmiechy, *piąte!*
Nie *trzy* nagusów owych beztroskich
oprócz pogody żadne bolączki, —
wre plaża życiem *osiem* do nocki
na tych cudownych wybrzeżach morskich!
Cicho i *siódme* są tylko fale,
bez *dziesiątego* przyjmują gości...
Szemrząc bez przerwy w monotonności
swym seledynem pluszczą ospale!...

Początkowe litery kolejnych wyrazów, zastąpionych w tekście liczbami, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie. Dla ułatwienia podajemy sylaby szukanych wyrazów: *A, ab, bu, ce, dzi, en, i, ja, ki, krzy, lą, lu, mal, ne, nie, o, o, pa, pa, sor, tu, tycz, wiatr, ze, zja, zmu.*

„Rex" (czł. Kl. Sz.)

Za rozwiązanie powyższych zadań, lub choćby jednego, przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.* Termin nadsyłania rozwiązań *trzytygodniowy.*

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z N-RU 25:

Szarada: *Zakwitają lipy.*
Szarada: *Zagony koniczyny.*
Nagrodę książkową otrzymuje p. *Leon Burczak* z Łazów. *M. Sł.*

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO **Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp**

3935 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6-44-59